

# Przyjaciółka

TYGODNIK



Nr 27 (589)

Cena 1 zł

5-VII-1959



Na pierwszym planie zwycięska para z Niemiec, małżeństwo Truda i Johan Jeltsch



Raz, dwa, trzy... pierwsze taktę muzyki, wdzięczny uśmiech i... zaczynamy walca

## Ten walc, Ten walc

W połowie czerwca odbył się w warszawskim Pałacu Kultury i Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego. Impreza była dosyć skromna, bo oprócz par polskich było zaledwie kilka par niemieckich (z obu Republik) i jedna para z Jugosławii. Ale przecież to dopiero początki, pierwszy u nas turniej tego rodzaju.

Wszyscy lubimy tańczyć i patrzeć na tańczących. A tańce towarzyskie — to właśnie takie, jakie sami tańczymy na balach, wieczorkach i zabawach: walc angielski, walc wiedeński, tango, różnego rodzaju foxtrotty, samby i rumbly.

Młodzi chłopcy i młode dziewczęta, którzy lubią tańczyć i mają ambicję tańczyć ładnie, grupują się

najczęściej w domach kultury, rozsiadanych po całym kraju i z nich właśnie wybrano najlepsze pary.

Turniej odbył się z zachowaniem formy zawodów sportowych. A więc tancerze mieli na plecach ogromne numery, na scenie zasiadli sędziowie (jeden polski, jeden niemiecki), którzy punktowali tańczących. Zwyciężyła para, która otrzymała największą ilość punktów. Nie obyło się bez gwizdów pod adresem sędziów. Ano, duch sportowy u nas panuje.

Panowie, jak panowie: w czarnych ubraniach, lub frakach. Za to panie! Popatrzcie na zdjęcia!

Kiedy pary weszły na scenę, panie wyglądały jak z wystawy lalek: lekkie, wdzięczne i powiewne.

A jak tańczyli?... Tańczyli ślicznie. Zasadniczo w tego rodzaju turnieju nie są dozwolone zbyt skomplikowane figury. Bo wtedy byłby to już taniec sceniczny. Ale to co zobaczyliśmy na parkiecie, odbiegało nieco od widoku „normalnych” tańców. Było bogatsze i różnorodniejsze od tych kilku „pas”, które



Szalone brawa, bo na parkiecie para polska, Barbara (w głębokim ukłonie) i Artur Wieczysty.

zwykle widzimy na zabawach czy balach. Ale jeżeli my nie tańczymy tak jak zawodnicy — to nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy mogli tak tańczyć. To jest chyba myśl przewodnia tego rodzaju konkursów.

Pierwsze miejsce „wytanńczyła” para małżeńska z Niemiec Zachodnich: Truda i Johan Jeltsch. Zaraz po nich uplasowali się Polacy, również małżeństwo Barbara i Artur Wieczysty. Trzecie miejsce znów Niemcy, a czwarte — Polacy.

Jedną z ciekawostek turnieju było to, że pary taneczne to przeważnie... pary małżeńskie. Jak z tego widać, taniec łączy... na całe życie. A druga myśl, która się nasuwa, kiedy z całą przyjemnością patrzy się na wirujące pary — to ta, że taniec to najpopularniejsza sztuka ze wszystkich sztuk. Na to, żeby być malarzem, muzykiem czy aktorem — trzeba mieć bezsprzecznie talent. A tańczyć... tańczyć może każdy, kto ma odrobinę słuchu i... radości życia.

Z. K.



# ZOSIA

## Z Kantorka

Radości i smutki

**N**ie bardzo było wiadomo, co z tą Zosią robić. Kiedy skończyła siódma klasę, ojciec zamyslał posłać ją do jakiej szkoły zawodowej, żeby się fachu nauczyła. Ale do jakiej? Bo Zosia na wszystkie propozycje kręciła nosem. Na pielęgniarce ma się uczyć, żeby potem chorym pocniki podawać? Nie, brzydki się takiej roboty. Przedszkolanką też nie chciałyby być, nie lubi nianaczyć cudzych dzieci. Miało to się już umęczyć z Witkiem i Baśką?

— Wiec czego w końcu chcesz? — zgniewał się ojciec. Wzruszyła tylko ramionami.

— Mała jeszcze i głupia — stanęła w jej obronie matka — niech z rok, dwa w domu posiedzi, a potem się zobaczy.

Siedziała więc Zosia w domu, pomagała matce w gospodarstwie. Ale, prawdę mówiąc, za dużo roboty dla niej nie było.

Plątała się więc Zosia po domu przez blisko dwa lata — i wciąż nie umiała powiedzieć, kim chciałaby zostać w przyszłości.

— Ja wiem — śmiała się z niej Jadzia — ona chciałaby być wielką panią. Wystroić się w jedwabną sukienkę, w pantofelki na obcasach, żeby ją ludzie podziwiali.

Zosia chmurzyła się, odwracała się plecami do siostry. Też, madra! Ale jakieś ziarenko prawdy było jednak w słowach Jadzi. Będąc kilka razy w różnych zarządach widziała tam młode panny ładnie ubrane, biegające po korytarzu z jakimiś papierkami. Zawsze wydawały się bardzo zajęte i ważne. To jej się podobało.

Tego lata, kiedy Zosia skończyła szesnaście lat przyjechał ze Śląska wuj Marcin, mamy brat.

— No i co z tobą będzie, dziewczyno? — zagadnął któregoś dnia wuj. — Będiesz tak na męża czekać przy maminej spódnicy, czy co?

Zosia zaczerwieniła się i milczała zmieszana.

— Pora ci się chyba jakiegoś fachu nauczyć. Dziś już nie te czasy, kiedy dziewczynę wydawano za męża i koniec — to był jej zawód. A jak ci się kawaler nie trafi, to co?

— O, wujek to też... — odwróciła głowę zawstydzona. Po chwili jednak zdobyła się na odwagę.

— A czy bez nauki tam, w dużym mieście nie można jakiejś pracy dostać? Może gdzie w sklepie, albo w jakim biurze? Bo tu u nas w małym mieście nie ma czego szukać.

— No, może by się coś znalazło. Przyjeżdż na jesieni, zobaczymy.

**W**UJENKA i Kryśka namawiały ją, żeby poszła do fabryki żarówek, gdzie właśnie było miejsce dla młodej dziewczyny.

— Z początku zarobisz niewiele, ale jak się poduczysz, to zarobki tam są zupełnie niezłe — zaczęła Kryśka. — I zdobędziesz zawód, jakąś specjalność. A robota nie jest ciężka, moja koleżanka tam pracuje. Wiesz, ta Maryśka.

Nie, Zosia nie chciała iść do fabryki. Widziała przecież młode robotnice, jak wychodziły z pobliskiej fabryki — w kombinazonach, w fartuchach, w chusteczkach na głowie. Ona chciałaby na co dzień — przy pracy tak wyglądać, jak tamte panny z urzędu powiatowego. Kryśka dobrze radziła, a czemu sama nie poszła do fabryki, tylko uczy się na nauczycielkę?

— Ale przecież ty się nie chciałaś uczyć — tłumaczyła jej kuzynka — więc teraz możesz mieć tylko do samej siebie pretensje.

Wreszcie po paru tygodniach kiedy Zosia była już zupełnie zniechęcona i myślała o powrocie do domu, znalazła się dla niej upragniona biurowa praca.

— Trochę to goniec, trochę urzędniczka — powiedział wuj pewnego wieczoru. — U nas w kantorze fabrycznym potrzebna jest młoda dziewczyna. Masz się jutro zgłosić.

Zgłosiła się, została przyjęta. Dostała miejsce przy stoliku w małym kantorze. Miała być zawsze pod ręką, zaklejać jakieś koperty, załatwiać na miejsce polecenia magazyniera,

**W**RÓCIŁA do domu rozpromieniona. Jest urzędniczką! Zaraz poszła do fryzjera, uczesała się, zrobiła sobie manikiur.

— A ile będziesz zarabiać? — dowiadywała się Kryśka.

— Na razie sześćset złotych, a potem jak będą ze mnie zadowoleni, to więcej.

— A czego się tam nauczysz?

— Czego mam się nauczyć? — zdziwiła się Zosia, Została przecież urzędniczką, marzenia jej się spełniły.

Tak, byli z niej zadowoleni. Po trzech miesiącach dostała podwyżkę: 720 złotych na rękę.

Nie, nie było to łatwe utrzymać się za te pieniądze, ubrać się tak, jak tego pragnęła. Choć za mieszkanie nie płaciła, bo mieszkała u wujostwa — ale musiała dobrze oszczędzać, żeby co miesiąc odłożyć sobie coś na ubranie. A przecież zima, trzeba było pomyśleć o ciepłej jesionce, o bucikach, pończochach... Rodzicom wstydziła się przyznać, że tak mało ma pieniędzy.

Nie, za nic nie przyznała się do tego, że ta wymarzona praca ma tak wiele ciemnych stron, że przyniosła jej rozczarowanie. Że zaklejanie kopert, które początkowo zajmowało — po paru miesiącach obrzydło, że przesiadywanie w małym kantorze i czekanie na wszelkiego rodzaju polecenia, nie jest interesującym zajęciem.

\*

**T**AK wiec szły dni za dniami — bez żadnych zmian. Wciąż te koperty, drobne polecenia, wciąż to samo.

Pewnego dnia zaczęła wuja.

— Wujku, już blisko rok tu pracuję. Czy nie dostanę jakiegos awansu?

— Awansu? — zdziwił się wuj. — Jakiego awansu się spodziewasz?

— No, na przykład ta Basia z rachuby została przeniesiona na maszynistkę. Więc może mnie by przenieśli do rachuby. Zawsze pensja większa i robota jakaś inna.

Wuj wysoko uniósł brwi.

— A cóż ty umiesz, moje dziecko? Panna Basia chodziła cały rok na kursy. Ma skończone dziewięć klas i kursy maszynopisania, więc ją przenieśli. A ty nawet pisać bez błędów nie potrafisz. Jakże byś chciała awansować? Nie, moje dziecko, nie licz na żadną zmianę, jeśli nie zdobędziesz sama jakichś kwalifikacji.

Kryśka znów zaczęła ją namawiać.

— Rzuć ten kantor. Idź lepiej do fabryki. Patrz, Maryśka zarabia już przeszło półtora tysiąca.

— Chodź, chodź do nas — zachęcała Maryśka — mówię, ci, przyjemna praca. Robimy takie małe, ma-

lutkie żaróweczki. Nie myśl, że to głupstwo. Trzeba przylutować cieniusieńkie druciki. Z początku to nawet nie bardzo idzie, ale jak człowiek nabierze wprawy...

Czy druciki mogą być ciekawsze, niż klejenie kopert? I ręce na pewno jeszcze bardziej się niszczą niż od kleju. Nie, Zosia nie chce być robotnicą. Jakże przyznałaby się do tego Sabine, i Jance, i Marysi — swoim najbliższym koleżankom tam w domu. A co powiedziałby Włodek Koc, ten Włodek, na którego jej troszeczkę zależy? Kiedy była w domu, na święta, przyglądał jej się ukradkiem, na pewno mu się spodobała. Nie, nie pójdzie do fabryki...

— Głuptas jesteś — wzruszyła ramionami Kryśka — jakie masz widoki na przyszłość w tym swoim kantorze? Za parę lat najwyżej woźną zostaniesz.

— Woźną? — oburzyła się Zosia — Nie. Przecież jestem urzędniczką...

Z. ROGACKA



rys. A. Święcicka

## Nowiny i nowinki

W każdą sobotę i niedzielę wielu mieszkańców miast wyjeżdża na odpoczynek do podmiejskich ośrodków turystycznych - wypożyczynkowych. Nie wszyscy jednak wiedzą, że przez cały okres letni, tj. od 1 maja do 30 września przysługują wycieczkowiczom zniżki na przejazdy koleją.

33 - procentowe ulgi na bilety kolejowe powrotne obowiązują od soboty lub dnia przedświątecznego od godziny 12 w południe aż do poniedziałku, względnie dnia poświątecznego, do 6 rano. Zniżkami kolejowymi objęto blisko 200 atrakcyjnych ośrodków podmiejskich, znajdujących się w odległości do 50 km od dużych miast i skupisk miejskich.

Komitet dla Spraw Turystyki pragnąc spopularyzować obowiązujące przepisy, (nie wszyscy bowiem wiedzą o istniejących zniżkach) przygotował na bieżący sezon letni afisze informacyjne, które zawierają mapkę każdego wo-

jewództwa i dokładny wykaz miejscowości objętych zniżką.

\*

W Warszawie odbyło się posiedzenie państwowej rady do spraw pokojowego wykorzystania energii jądrowej.

Najważniejszą decyzją, podjętą na posiedzeniu rady, było zatwierdzenie wniosków, dotyczących typu drugiego polskiego reaktora, jaki projektujemy zbudować. Drugi polski reaktor atomowy będzie urządzeniem badawczym.

Służyć on będzie głównie do badań w dziedzinie chemii radioaktywnej, energetyki i inżynierii jądrowej, oraz badań materiałów reaktorowych.

\*

Popularny zespół pieśni i tańca „Mazowsze” ma znów wyjechać za granicę, tym razem do krajów azjatyckich. Będzie to drugi występ „Mazowsza” w Azji, „Mazowsze” rozpocznie koncerty od stolicy Korei Północnej — Phenianu, potem wystąpi kilka-

naście razy w różnych miastach Chin. Z Chin „Mazowsze” wyruszy do Japonii, a potem być może koncertować będzie w Wietnamie.

\*

26 czerwca zakłady chemiczne „Oświęcim” opuścił pierwszy wagon załadowany kauczukiem syntetycznym. Transport ten zapoczątkował wysyłki oświęcimskiego kauczuku do zakładów przemysłu gumowego. Pierwszy transport otrzymała znana fabryka „Stomil”, która produkuje opony samochodowe i rowerowe.

\*

Z dniem 1 lipca wprowadzone zostały do obiegu monety — 10 złotych. Są to dwie różne o tej samej wartości monety — jedne „z Kościuszką”, drugie „z Kopernikiem”. Równocześnie z obiegu wycofywane będą banknoty 2 i 5 złotych. Banknoty te przestaną być prawnym środkiem płatniczym od stycznia 1960 roku.

Artur Schmitzler

# ŚLEPY Geronimo i jego brat

Slepy Geronimo zarabiał na życie śpiewem. Wraz z bratem stawał przed gospodą na szlaku granicznym z Włoch do Tyrolu, gdzie zatrzymywało się dużo podróżnych.

Dwadzieścia lat temu, kiedy Geronimo był jeszcze dzieckiem, brat jego, Carlo strzelając dla zabawy z dmuchawki, trafił w prawe oko brata. Wkrótce potem Geronimo oślepił całkowicie. Carlo dręczony poczuciem winy, postanowił nie opuszczać ukochanego brata - kaleki przez całe życie.

Razu pewnego zatrzymał się przed gospodą młody podróżny. Geronimo długo musiał śpiewać zanim podróżny wrzucił do kieszeni Carla franka.

— O, dziękuję, dziękuję — powiedział Carlo.

Podróżny wsiadł do powozu i znów otulił się płaszczem. Carlo wziął z ziemi kieliszek i zaczął wchodzić do drewnianych stopniach, Geronimo śpiewał dalej. Podróżny wychylił się z powozu i pokłamał głową z wyrazem jednocześnie smutku i wyższości. Nagle roześmiał się, jakby oślniła go jakaś myśl. Potem rzekł do ślepeca, który stał od niego najwyżej o dwa kroki:

— Jak ci na imię?

— Geronimo.

— No, Geronimo, nie daj się oszukać.

W tym momencie stangret ukazał się na górnym stopniu schodów.

— Jak to, wielmożny panie, mam się nie dać oszukać?

— Twój przewodnik dostał ode mnie dwadzieścia franków.

— O, dziękuję panu, dziękuję!

— Zwróć więc uwagę.

— To mój brat, proszę pana! On mię nie oszukuje.

Młody człowiek pomilczał chwilę, ale kiedy wciaż jeszcze pogrążony był w zamyśleniu, stangret wsiadł na kozioł i popędził konie. Młody człowiek rozparł się wygodnie i zrobił głową ruch, jakby chciał powiedzieć: — Niech się dokona przeznaczenie. — I powóz wyjechał z dziedzińca.

Slepiec czynił obydwoma rękami ożywione, dziękczynne gesty. Wtem usłyszał kroki Carla, który wyszedł z gospody. Carlo krzyknął z góry:

— Chodź tu, Geronimo, na górze jest ciepło, Maria rozpałała ogień!

Geronimo skinął głową, wziął gitarę pod pachę i zaczął po omacku wchodzić po drewnianych stopniach trzymając się poręczy. Jeszcze na schodach zawołał:

— Daj mi ją pomacać! Dawno nie miałem w ręku złotej monety!

— Co takiego? — spytał Carlo. — Co ty gadasz?

Geronimo był już na górze i ścisnął obiema rękami głowę brata, co zawsze stanowiło u niego oznakę radości albo rozczulenia.

— Carlo, bracie kochany, są jednak dobrzy ludzie na świecie!

— Zapewne — powiedział Carlo. — Na razie zeraliśmy dwa liry i trzydzieści centezymów; a main jeszcze austriackie pieniądze, też będzie z pół lira.

— I dwadzieścia franków, i dwadzieścia franków! krzyknął Geronimo. — Przecież wiem!

Chwiejnym krokiem przeszedł przez salę i ciężko osunął się na ławę.

— Co ty wiesz? — spytał Carlo.

— Dajże spokój z żartami! — Pozwól mi ją wziąć w ręce! Jakże dawno nie miałem w rękach złotej monety!

— Co chcesz przez to powiedzieć? Skąd ci wezmę złotą monetę? Mam tu raptem dwa alba trzy liry.

Slepiec uderzył w stół.

— No dosyć już tego, dosyć! — Może chcesz ją ukryć przede mną?

Carlo spojrział na brata z troską i zdumieniem. Stał koto niego, przysunął się bliżej i jakby dla udobruchania, wziął go za rękę.

— Niczego przed tobą nie ukrywałem. Jak możesz mnie o to posadzać? Nikomu nie przyszło nawet do głowy, żeby mi dać złotą monetę.

— Ale przecież on mi sam powiedział!

— Kto?

— Ten młody człowiek, który biegł tam i z powrotem,

— Jak? Nie rozumiem ciebie!

— Spytał mnie o imię, a potem dodał: „Uważaj, uważaj, nie daj się oszukać!”

— Pewnie ci się to przysniło, Geronimo, przecie to niedorzeczność!

— Niedorzeczność? Słyszałem na własne uszy, a słuch mam dobry. „Nie daj się oszukać, dostał ode mnie złotą monetę...” — nie, powiedział tak: „Dostał ode mnie dwadzieścia franków.”

Wszedł gospodarz.

— No, co się z wami dzieje? Możecie porzucić swoje zajęcie? Akurat zajechał powóz zaprzężony w cztery konie.

— Chodźmy! — zawołał Carlo. — Chodźmy!

Geronimo nie ruszył się z miejsca.

— Po co? Po co mam iść? Co mi to pomoże? Przecież ty stoisz tutaj i...

Carlo dotknął jego ręki:

— Nie mów nic i chodź na dół!

Geronimo umilkł i posłusznie udał się za bratem. Ale na schodach powiedział:

— Jeszcze pogadamy, jeszcze pogadamy!

Carlo nie rozumiał, co się stało. Czy Geronimo aby nie postradał zmysłów? Chociaż zazwyczaj łatwo wpadał w gniew, ale tak jeszcze nigdy z nim nie rozmawiał.

W powozie, który dopiero co przybył, siedziało dwóch Anglików; Carlo zdjął przed nimi kapelusz, a ślepiec zaśpiewał. Jeden z Anglików wysiadł z powozu i rzucił kilka monet do kapelusza Carla. Carlo powiedział: — Dziękuję — a potem dodał jakby do siebie: — Dwadzieścia centów. Twarz ślepeca nie zmieniła wyrazu; zaczął nową pieśń. Powóz z dwoma Anglikami ruszył w dalszą drogę.

Bracia w milczeniu weszli po schodach na górę. Geronimo usiadł na ławce, Carlo stanął przy piecu.

— Dlaczego nic nie mówisz? — spytał Geronimo.

— Cóż mam mówić? — odparł Carlo. — To może być tylko tak, jak ci powiedziałem. — Głos jego z lekka drżał.

— Co powiedziałeś? — spytał Geronimo.

— Może to jakiś czuówek niespełna rozumu.

— Niespełna rozum? A to dobre! Jeśli ktoś mówi: — „Twój brat dostał ode mnie dwadzieścia

powozy już odjechały, a Geronimo wciąż śpiewał. Carlo nie ważył się mu przerwać. Nie wiedział, czy do niego rzec; obawiał się, że głos mu znów zadźwięczy. Wtem rozległ się na górze śmiech i Maria zawołała:

— Po co jeszcze śpiewasz? Przecież ode mnie i tak nie dostaniesz!

Geronimo urwał melodię w połowie; i głos, i struktura jakby od razu pękły. Potem ślepiec znów wszedł po schodach, a Carlo podążył za nim. W sali jadalnej usiadł obok brata. Co miał robić? Nie sili jadanej usiadł obok brata. Co miał robić? Nie mu innego nie zostało, jak tylko próbować jeszcze raz wyjaśnić.

— Geronimo — zaczął — przysięgam ci... Zastanów się, Geronimo, jak mogłeś pomyśleć, że ja...

Geronimo milczał; jego martwe oczy, rzekłbyś, patrzyły przez okno na szarą mgłę. Carlo mówił znowu:

— Możliwe, że to nie wariat, mógł się po prostu omylić... tak, omylił się...

Sam jednak nie wierzył w to, co mówił. Geronimo niecierpliwie się odsunął. Carlo jednak ciągnął dalej, ożywiając się nagle:

— Po co mi to było potrzebne? Wiesz przecież, że jem i piję nie więcej niż ty, a kiedy kupuję sobie nowe ubranie, to również z twoją wiedzą...

Po co mi tyle pieniędzy? Na co by mi się zdały?

Wtedy Geronimo wycedził przez zęby:

— Nie kłam; słyszę jak kłamiesz!

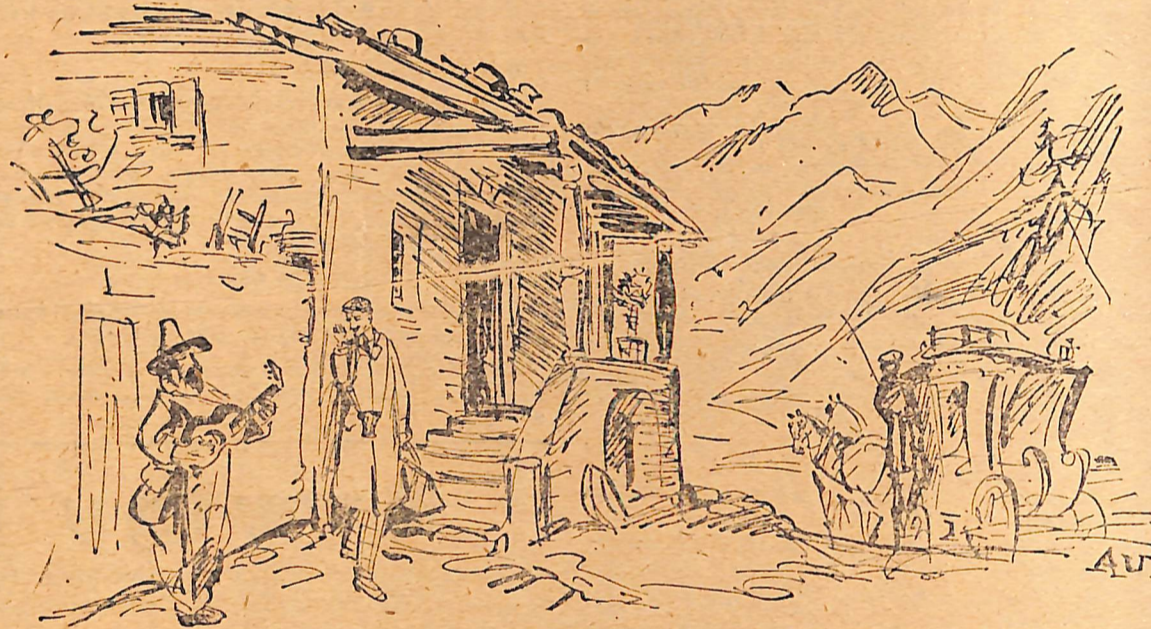
— Nie kłamie, Geronimo, nie kłamie — odrzekł wystraszony Carlo.

— Oddałeś jej już te pieniądze? Tak? Czy też dostanie je później? — krzyknął Geronimo.

— Maria?

— A któż by inny, jeśli nie Mar'a? Ech, ty kłamczuchu, ty złodzieju! — I jakby nie chcąc więcej siedzieć obok niego przy stole, odepchnął brata lokciem.

Carlo wstał. Najpierw badawczo przyjrzał się bratu, potem opuścił izbę i wyszedł na dz edziniec. Patrzał szeroko otwartymi oczami na drogę, która tonęła w brązowej mgłę. Deszcz przestał padać. Carlo wsadził ręce w kieszenie spodni i wyszedł z podwórza. Wydawało mu się, że brat go stąd wypę-



rys. A. Uniechowski

franków“ — to już zaraz mus mieć kiepsko w głowie? Więc dlaczego powiedział: „Nie daj się oszukać“ — co?

— Może to nawet nie wariat... Są jednak ludzie, którzy lubią sobie kpić z nas, biedaków...

— Eh! — zawołał Geronimo. — Kpić? Tak, musiało koniecznie to powiedzieć, spodziewałem się tego! — Wypił stojący przed nim kieliszek wina.

— Ale posłuchaj, Geronimo! — krzyknął Carlo i poczuł, że ze zdumienia ledwo może mówić. — Po coż by mi to było potrzebne... jak możesz mnie o to posadzać?

— Dlaczego głos ci drży... he... dlaczego?

— Geronimo, upewniam cię, ja...

— Eh... nie ci nie wierzę! Teraz się śmiejesz...

Wiem, że się teraz śmiejesz!

Parobek krzyknął z dołu:

— Hej, ślepy człowieku, ludzie są tutaj!

Obaj bracia wstali całkiem machinalnie i zeszli po schodach w dół. Przyjechały jednocześnie dwa powozy: w jednym byli trzej panowie, w drugim sędziwa para małżeńska. Geronimo zaśpiewał; Carlo stał obok niego zmieszany. Co miał począć? Brat mu nie w'erzy. Jak to było możliwe? Spojrział z boku na Geronima, który śpiewał z'amanym głosem swoje pieśni. Wydawało mu się, że widzi, jak przez mózg jego przelatują myśli, których istnienia przed tym nawet nie podejrzewał,

dział. Cóż się takiego stało?... Wciaż jeszcze nie mógł nie zrozumieć. Co to był za człowiek? Dał franka, a powiedział, że dwadzieścia franków! Musiał to chyba uczynić w jakimś celu... I Carlo usiłował sobie uprzytomnić, czy nie ma gdzieś jakiego wręga, który teraz nastal innego, żeby wyrzucić zemiście... Ale jak sięgał pamięcią wstecz, nie przypominał sobie, żeby kogoś obraził, nigdy z nikim nie miał poważniejszej sprzeczki. W ciągu dwudziestu lat nie innego nie robił, tylko stał na podwórzach i gościł z kapeluszem w ręku... Może ktoś gniewał się na niego o kobietę?... Ale tak dawno nie miał do czynienia z żadną z nich... ostatnią była kelnerka w La Rosa ubiegłej wiosny... O nią jednakże nikt nie mógł być zazdrosny. To jest po prostu nie do pojęcia!... Jacyż ludzie zamieszkiwali ten świat, którego nie znał? Przyjeżdżali tu zewsząd... Ale co wiedział o nich?... Ow cudzoziemiec niewątpliwie upatrzył sobie jakiś cel w tym, aby powiedzieć do Geronima: „Twój brat dostał ode mnie dwadzieścia franków”... No, oczywiście... Cóż jednak począć?... Carlo uswiadomił sobie nagle, że Geronimo nie ufa mu!... Tego nie mógł znieść! Musi coś przedsięwziąć, żeby odzyskać zaufanie brata... Więc wrócił pośpiesznie na górę.

(d. c. n.)

tłum. Andrzej Jędrzejewicz

## Z uchwał II Plenum KC PZPR i XI Plenum Naczelnego Komitetu ZSL

## Rolnictwu na zdrowie, chłopom na korzyść

**O**d 1 lipca tego roku obowiązkowe dostawy produktów rolnych stają się czymś zupełnie innym, niż były dotychczas. Przedtem za produkty dostarczane w ramach obowiązkowych dostaw rolnik otrzymywał niższą cenę od tej, jaką uzyskiwał sprzedając swój towar na wolnym rynku. Różnica cen była pewnego rodzaju podatkiem, jaki wieś świadczyła na potrzeby ogólnopństwowe, głównie na budowę przemysłu.

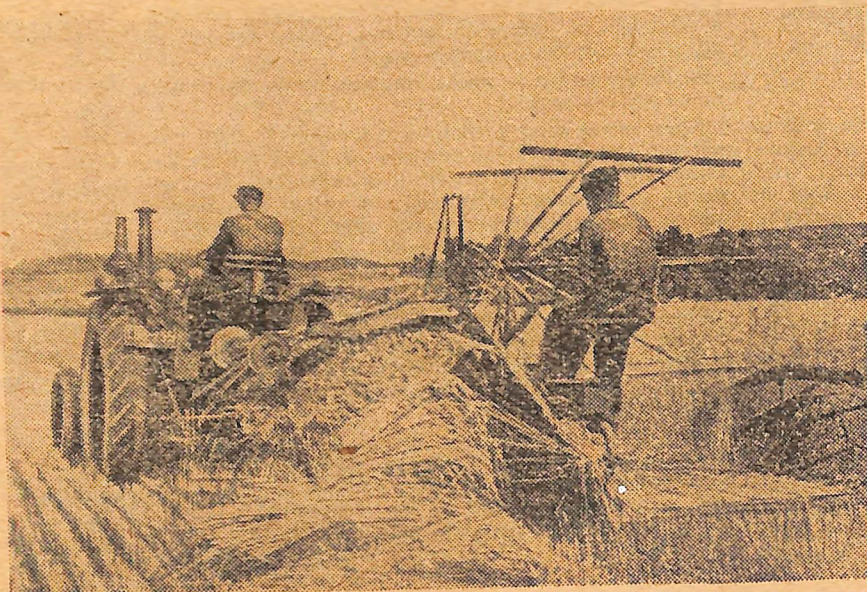
Od tego dnia z całej tej różnicy korzystać już będzie tylko rolnictwo i tylko chłop. W ciągu 6 lat – od dnia dzisiejszego do końca 1965 roku zbierze się z tego tytułu niemała suma, wynosząca – jak uciął – 25 miliardów złotych. Z pieniędzy tych 3 miliardy trzeba będzie włożyć w przemysł wytwarzający traktory, maszyny i narzędzia do uprawy ziemi, części zamienne do nich itd itp. Cała reszta zaś pozostanie do dyspozycji samych chłopów, zrzeszonych w kółkach rolniczych.

Wszystko odbywać się będzie na takiej zasadzie, że każda gromada otrzyma do wspólnego wykorzystania prawie dokładnie tę samą sumę, jakiej państwo nie dopłaciło wszystkim rolnikom z tej gromady, przyjmując od nich towar po cenach obowiązkowych dostaw. Rozporządzać pieniędzmi będzie kółko rolnicze, a przeznaczać je będzie mogło przede wszystkim na zakup wspólnych traktorów i maszyn rolniczych, poza tym również na niektóre melioracje, zwłaszcza wspólnot gromady i ziemi wspólnie zagospodarowanej, na postawienie i uruchomienie jakichś zakładów przetwórczych, a w konieczności: nawet na budowę studni, tam gdzie sprawa braku wody jest dotkliwą błączką.

**N**A skutek wspólnego porozumienia Komitetu Centralnego PZPR i Naczelnego Komitetu ZSL, które od dłuższego już czasu zastanawiały się w jaki sposób dopomóc chłopom w podniesieniu ich gospodarstw i szuka-

ły na ten cel potrzebnych olbrzymich sum, zapadła decyzja o utworzeniu **Funduszu Rozwoju Rolnictwa**. Na odbytych w tych dniach plenarnych posiedzeniach władz centralnych obu partii opracowane wnioski zostały zatwierdzone. Ale trzeba wiedzieć, że na owych 25 miliardach złotych, jakich państwo zrzekło się na rzecz wsi,

ści 17 miliardów złotych, a więc potrójnie jej w stosunku do poprzednich zamierzeń. Pomyślano również nad sprawą przyspieszenia, polepszenia i potanienia wiejskiego budownictwa mieszkaniowego i gospodarskiego, nie zapomniano o potrzebie zwiększenia i przeszkolenia kadry fachowców z różnych dziedzin itp.



fot. CAF

nie kończy się sprawa. Zapadło postanowienie stwierdzające, że 80 tysięcy traktorów, jakie planowano przedtem dostarczyć rolnictwu nie jest ilością wystarczającą i, że do 1965 roku rolnictwo musi ich otrzymać nie mniej niż 112 tysięcy. Jest to niemała ilość jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Polsce mamy około 40 tys. wsi. Uznano również, że nie wystarczy na wykrycie potrzeb wsi maszyn rolniczych za 8,9 miliarda zł, lecz, że należy ich dostarczyć dwa razy tyle. Za niedostateczną uznano również sumę przewidzianą przez państwo na melioracje i zażądano zwiększenia jej do wysoko-

ści 17 miliardów złotych, a więc potrójnie jej w stosunku do poprzednich zamierzeń. Pomyślano również nad sprawą przyspieszenia, polepszenia i potanienia wiejskiego budownictwa mieszkaniowego i gospodarskiego, nie zapomniano o potrzebie zwiększenia i przeszkolenia kadry fachowców z różnych dziedzin itp.

Słowem, można śmiało powiedzieć, że II Plenum Komitetu Centralnego PZPR i XI Plenum Naczelnego Komitetu ZSL otworzyło nową kartę w historii rozwoju naszego rolnictwa, stwarzając takie możliwości, jakich nigdy dotąd nie miało.

Analizując ostatnie uchwały obu bratnich partii, widzimy, że decyzje są słuszne i podjęte z troską o prawidłową realizację założeń politycznych Partii i Stronictwa. Jeśli mowa o polityce wobec wsi, to zarówno PZPR jak i ZSL kierują się zasadami, że winna ona sprzyjać stalemu i systematycznemu podnoszeniu produkcji rolniczej, że odbywać się to musi z obopólną korzyścią chłopstwa i klasy robotniczej i zacieśniać braterskie więzy między nimi, że winna ona stopniowo torować drogę socjalistycznym przemianom na wsi poprzez stworzenie ku temu niezbędnych warunków.

Pomyślmy co oznaczają te dziesiątki tysięcy traktorów i setki tysięcy maszyn rolniczych, oraz setki tysięcy

hektarów zmeliorowanych gruntów, jakie pojawiają się obecnie na wsi! Przede wszystkim, dalszą dużą możliwością podniesienia produkcji rolnej. Jak łańcuszek ciągnie się za tym i zmniejszenie pogłowia koni-darmozjadów, i powiększenie hodowli bydła oraz trzody, i większy dostatek w domach wiejskich, i ulżenie w ciężkiej pracy rolnika, i pojawienie się na wsi nowych, mało znanych tu przedtem korzystnych zawodów... Można by tak rozważać w nieskończoność.

\*

**D**LA klasy robotniczej, dla ludności miejskiej i dla całego społeczeństwa podniesienie produkcji rolniczej jest też sprawą pierwszorzędnej wagi. Ludność naszego kraju rośnie z roku na rok. Za kilka lat będzie nas już więcej niż 30 milionów. Wszyscy w Polsce chcą jeszcze lepiej odżywiać się niż dotychczas, a to zależy przecież przede wszystkim od tego, czy wieś zdoła więcej zebrać z hektara, więcej wyhodować, więcej sprzedawać.

\*

**P**AŃSTWO ludowe oddaje obecnie w ręce chłopów olbrzymi majątek ogromne mece. Większość chłopów nigdy w pojedynkę nie potrafiłaby ich zdobyć, ani właściwie użyć. Jest wobec tego rzeczą zrozumiałą, że nasze społeczeństwo chciałoby aby ten majątek poszedł na dobrą sprawę, żeby został z pożytkiem wykorzystany. Aby służył ogółowi chłopów, aby nie mógł stać się kiedykolwiek i w jakimkolwiek stopniu narzędziem niesprawiedliwości w rękach nielicznych, aby nie został zmarnowany. I dlatego cały ten majątek oddany zostaje w ręce i nadzór społeczny. Właścicielem i gospodarzem tego majątku nie będą pojedyncze osoby lecz kółka rolnicze – dobrowolna organizacja zawodowo-społeczna chłopów. One to poprzez różne formy działalności w oparciu o mocną podstawę, jaką stworzyły im ostatnie decyzje, pomogą chłopom podnosić ich gospodarstwa, poprawiać swój byt, wdrażać wyższą kulturę w pracy i życiu codziennym.

W interesie każdego chłopca i każdej wsi jest wykorzystanie wielkiej szansy, jaką stworzyły rolnictwu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza oraz Zjednoczone Stronictwo Ludowe. Dlatego też tam, gdzie dotąd nie ma jeszcze kółka rolniczego trzeba by je możliwie szybko zorganizować. Rolnik zaś, który do kółka jeszcze nie należy winien do niego wstąpić.

J. K.

## O czym pisała prasa polska

## 13 lat temu

15 lipca w sali kolumnowej Domu Zwyczajowego w Moskwie odbyła się uroczysta akademii ku czci rocznicy Grunwaldu. Z przemówienia Wincentego Rzymowskiego: „Zbliży się dzień nowego Grunwaldu, który uzupełni i uwieńczy dzieło pierwszego. Uwieńczy on dzieło wyzwolenia Polski ostatecznym pogromem niemieckiego rozboju. Godło zwycięstwa zatknięte być musi w Berlinie”.

(„Nowe Widnokrepi” – dwutygodnik Moskwa – 1944 r.)

## 14 lat temu

W niedzielę, parę minut po północy wyruszył pierwszy pociąg z nowego Dworca Głównego przy ulicy Towarowej.

(„Życie Warszawy” – 2 lipca 1945)

Organizacje młodzieżowe („Wici”, „TUR” i „ZWM”) zobowiązały się dostarczyć do akcji żniwnej 11 tysięcy osób. Ponadto organizacje apelują do młodzieży niestowarzyszonej, aby gremialnie zgłaszała się do pracy przy żniwach na ziemiach zachodnich. Pozostawione tam bez opieki zboża już dojrzewają.

(„Życie Warszawy” – 4 lipca 1945)

Fabryka „Torpedo” w Bydgoszczy wznowiła produkcję rowerów. Możliwe się obecnie rowery przeznaczone w pierwszej linii na potrzeby wojska i instytucji państwowych.

(„Życie Warszawy” – 9 lipca 1945)

Wzruszające spotkanie odbyło się na terenie Wiednia. Jeden z byłych pracowników warszawskiego ogrodu zoologicznego, wywieziony do Austrii, napotkał grupę zwierząt tresowanych i nietresowanych. Zaczął im wydawać rozkazy po polsku. Trudno opisać jego radość kiedy zwierzęta zaczęły reagować: dowód pochodzenia został ustalony. – Naczelna Dyrekcja Widowisk Rozrywkowych wysłała przedstawiciela, celem rewindykowania zwierząt, wywiezionych przez Niemców.

(„Życie Warszawy” – 12 lipca 1945)

## 13 lat temu

Do Wrocławia przybył pierwszy transport dzieci warszawskich, które spędzą wakacje na letniskach Dolnego Śląska. Są to sieroty po bojownikach o wolność.

(„Życie Warszawy” – 8 lipca 1946)

## SERDECZNIE WITAMY

W czwartek (25 czerwca) przybyła do Warszawy na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR i rządu polskiego, partyjno - rządowa delegacja Ludowej Republiki Bułgarii. Delegacji przewodniczy I sekretarz Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej i członek Prezydium Zgromadzenia Ludowego – Todor Żiwkow.

Witając gości bułgarskich na lotnisku Okęcie Władysław Gomułka powiedział między innymi: „Wizyta Wasza, drodzy przyjaciele, będzie nowym wkładem do dalszego rozkwitu przyjaźni między tak bliskimi

sobie narodami. Pragniemy, abyście czuli się na ziemi polskiej jak wśród braci, aby pobyt Waszej delegacji partyjno - rządowej w Polsce przebiegał tak samo owocnie i przyjemnie, jak nasza zeszłoroczna wizyta w Ludowej Republice Bułgarii”.

Na lotnisku i wzdłuż trasy przejazdu gości zgromadziły się tłumy mieszkańców stolicy, które zgotowały im serdeczną owację.

Ponieważ numer ten oddajemy do druku w piątek rano (26 czerwca) o przebiegu wizyty delegacji bułgarskiej i wyniku jej rozmów z kierownictwem rządu polskiego i PZPR napiszemy w następnym numerze.



Na szczycie jednego ze wzgórz Odenwaldu, dzikiej, romantycznej krainy w górnych Niemczech, stał przed wielu laty zamek barona von Landshort.

W chwili, gdy rozpoczyna się moja opowieść, na zamku odbywa się wielkie zgromadzenie rodziny: oczekują przybycia przyszłego męża córki barona. Młodzi ludzie zostali zaręczeni, nie znając się nawzajem.

Wszystko było przygotowane, aby przyjąć dostojną osobę z prawdziwie niemiecką gościnnością. Ale osoba ta opóźniła swoje przybycie.

Podczas gdy w starym zamczysku Landshort panował niepokój wyczekiwania, w innej części Odenwaldu działo się coś niezmiernie interesującego.

Młody hrabia von Altenburg odbywał swą podróż rozsądnym „zółwim krokiem“, jakim mężczyzna zmierza ku małżeństwu, kiedy przyjaciele zdejmują mu z głowy cały kłopot i ryzyko załatwienia. W Wartburgu spotkał wracającego z wojska towarzysza broni, młodego Hermana von Starckenfausta.

Ponieważ przyjaciele zmierzali w tym samym kierunku, postanowili razem odbyć dalszą podróż — by uniknąć pośpiechu — o wczesnej godzinie wyruszyli z Wartburga. Hrabia polecił swej drużynie, aby udała się za nim.

Znaleźli się wśród wzgórz Odenwaldu. Jechali najbardziej odludnym i najgęściej zalesionym wąwozem. Podobnie jak w zamkach germańskich straszły duchy, tak w lasach grasowali zbójcy. A w owych czasach zbójców była niezmiernie obfita, gdyż hordy zwolnionych z wojska żołnierzy waleśsały się po kraju. Nie było więc w tym nic nadzwyczajnego, że z leśnych ostępów wypadła banda włóczęgów i rzuciła się na naszych kawalerów. Bronili się mężnie, ale ulegliby w nierównej walce, gdyby drużyna hrabiego nie przybyła na pomoc. Na ich widok zbójcy pierzchli, zadawszy jednak hrabiemu śmiertelną ranę. Z największą ostrożnością przewieziono go do Wartburga.

Młodzieniec ostatkiem sił błagał przyjaciela, aby natychmiast ruszył do zamku Landshort i zawiadomił, że to śmierć uniemożliwiła mu przybycie na spotkanie z oblubienicą.

— Dopóki nie pojedziesz — powtarzał — nie zasnę spokojnie w grobie. Starckenfaust zapewnił go uroczyście, że na pewno wypełni jego polecenie.

Westchnął ciężko i uronił żołnierską łzę nad niewczesnym zgonem towarzysza, a potem zadumał się nad niezręcznym zadaniem, jakiego się podjął. Wypadło mu bowiem stać się we wrogim domu jako gość nieproszony i zmącić ra-



rys. A. Świącicka

dosny nastrój jego mieszkańców straszliwą wiadomością. Ale jednocześnie budziła się w nim chęć zobaczenia słynnej piękności z rodu Katzenellebogen, tak troskliwie ukrywanej przed światem.

Czas już najwyższy zaprzęć do starożytniej rodziny Katzenellebogen, która z wielką niecierpliwością wyglądała gościa.

Noc już zapadła, lecz gość się nie zjawił. Baron wydał dyspoczyć, aby podano obiad nie czekając na gości. Wszyscy zgromadzili się już u stołu i rozpoczęto ucztę. Nagle odgłos rogu zza bramy obwieścił czyjeś przybycie. Odezwął się raz jeszcze długo, przeciągle. Zawtórowały mu echem podwórce starego zamczyska i odpowiedział strażnik z murów. Baron pośpieszył na spotkanie swemu przyszłemu zięciowi.

Spuszczono już most zwodzony; nieznajomy stał przed bramą. Był to wysoki, dzielnie wyglądający młodzieniec na czarnym rumaku. Twarz miał bladej, i romantyczne, płonące oczy.

— Przepraszam — rzekł nieznajomy — że o tak niewłaściwej porze...

Lecz baron zalał go potokiem dwornych słów powitania. Parę razy młodzieniec usiłował mu przecząć, ale na próżno. Doszli do wewnętrznego dziedzińca zamkowego, nim baron skończył powitanie. Młodzieniec znowu chciał coś rzec, ale przeszkodziło mu pojawienie się orszaku kobiet, które prowadziły zarumienioną pannę młodą. Patrzył na nią przez chwilę jak urzeczony.

Późna pora przyjazdu gościa nie pozwoliła nawet na chwilę rozmowy. Baron z całą stanowczością odłożył do rana wszelkie szczegółowe wyjaśnienia i powiódł gościa na bankiet, który odbywał się w wielkiej sieni zamkowej.

Nasz kawaler niewiele uwagi poświęcał towarzystwu i biesiadzie. Zaledwie pokosztował ucztę, wydawał się całkowicie zatopiony w podziwianiu swej oblubienicy. Mówił do niej ściszym głosem, tak że słowa jego nie dobiegały do uszu sąsiadów,



Bankiet przebiegał wesoło, hucznie, wszyscy goście poszczycić się mogli ogromnym apetytem, jakim nieodmiennie darzy lekka kęsa i górskie powietrze.

Osobliwy gość zachował wśród tej wesołej ucztę szczególną jakąś powagę — zupełnie nie na miejscu. W miarę upływu godzin, twarz jego przybierała wyraz coraz głębszego frasunku, nawet żarty barona zdążyły się budzić w nim tylko melancholię.

Wszystko to nie mogło ująć uwagi kompanii. Niezrozumiały smutek narzeczonego mroził ich wesołość. Milkły rozmowy, zaczynało opowiadać sobie straszliwe opowieści i legendy o nadprzyrodzonych zjawiskach. Baron tak przeraził pewną damę, że omal nie wpadła w histerię, gdy opowiadał o upiornym jeźdźcu, który porwał piękną Leonorę.

Narzeczony słuchał tej opowieści z głęboką uwagą. Nie spuszczał oczu z barona, a kiedy opowieść dobiegła końca, wydał ciężkie westchnienie i uroczyście pożegnał się z towarzystwem. Zapanowało zdumienie. Baron był, jak gromem rażony.

— Co? Chce opuścić zamek w nocy? Dlaczego? Jeśli chce odpocząć, niech idzie do komnaty, którą dla niego przygotowano.

Gość ponuro i tajemniczo potrząsnął głową. — Dzisiejszej nocy w innej komnacie złożyć muzę głowę!

Było coś w jego odpowiedzi i w tonie głosu, co sprawiło, że w baronie serce niemal zamarło. Pomyślał jednak gościnne nalegania. Gość w milczeniu, lecz zdecydowanie potrząsał głową po każdej propozycji gospodarza i powoli wyszedł z hallu. Ciotki dosłownie skamieniały, narzeczona zwiesiła głowę — łzy napłynęły jej do oczu.

Baron podążył za swym gościem na wielki dziedzińiec zamkowy, gdzie czarny rumak grzebał kopy-

tem ziemię i parsknął z niecierpliwością. Kiedy doszli do bramy, której głęboka wnęka słabo była oświetlona blaskiem pochodni, gość zatrzymał się i osłonił twarz przed światłem, któremu sklepienie przemówił grobowym głosem, któremu głębiej brzmienia nadawały jeszcze bardziej głębokie brzmienia.

— Teraz, kiedy jesteśmy sami — rzekł — czas wyjawić powód mego wyjazdu. Mam spotkanie, którego nie mogę odłożyć...

— Ale dlaczego — przerwał baron — nie możesz posłać kogoś w zastępstwie?

— Nie może być zastępcy... muszę przyjechać osobiście... muszę jechać do katedry w Wartburgu...

— Ach, tak — odparł baron — ale dopiero jutro. Jutro zawieszysz tam swoją narzeczoną.

— Nie, nie — odparł nieznajomy, jeszcze bardziej uroczyście — nie jadę na spotkanie z narzeczoną... uroczyście — nie jadę na spotkanie z narzeczoną... Zrobaki... robaki mnie oczekują. Jestem umarły! Zabili mnie zbójcy... ciało moje spoczywa w katedrze... O północy mają mnie pochować... Grób na mnie czeka... Muszę się stawić, muszę się stawić.

Skoczył na rumaka, przemknął przez most, tętent kopyt rozprysnął się w poświacie nocej wicherury.

Następnego dnia przybyli wysłańcy, którzy potwierdzili wiadomość o zamordowaniu młodego hrabiego i o jego pogrzebie w Wartburskiej katedrze.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie na zamku. Ale najżałośniejsza była dola owdowiałej panny młodej. Stracić męża zanim go nawet objęła w uścisku i to takiego męża! Skoro upiór był tak szlachetny i pełen wdzięku, czymże musiał być żyjący człowiek? Po całym zamku rozbrzmiewały jej lamenty.

Wieczorem, drugiego dnia swego wdowieństwa udała się na spoczynek do sypialni w towarzystwie jednej z ciotek, która nie chciała pozostawić jej samej na noc. Komnata znajdowała się z dala od innych, a jej okna wychodziły na niewielki ogród. Dziewczyna w zadumie patrzyła na księżyc, na drżące liście osiki przed kratami jej okna. Zegar zamkowy wydzwonił właśnie północ, kiedy z ogrodu dobiegły ją ciche tony muzyki. Zerwała się z łóżka i cicho podeszła do okna. Wśród cieni drzew stał ktoś wysoki, a kiedy poniósł głowę, promień księżyca oświetlił twarz. O nieba! To Upiorny Narzeczony! W tym momencie ciszę rozdarł przeraźliwy krzyk i w ramiona jej padła ciotka, która zbudzona muzyką, podeszła do okna. Kiedy spojrzała w ogród, widma już nie było.

Ciotka oznajmiła, że nigdy więcej nie będzie spała w tym pokoju, a bratanica również stanowczo oświadczyła, że nie będzie spała w żadnej innej komnacie. Wymogła na ciotce przyrzeczenie, że nie będzie rozpowiadać tej historii.

Ciotka dochowała tajemnicy przez cały tydzień, a potem nagle przestała to być już potrzebne, gdyż pewnego poranku dowiedzieli się wszyscy podczas śniadania, że młoda panna zniknęła. Jej pokój był pusty, łóżko nie tknięte, okna otwarte, a „ptaszek“ — wyfrunął. Ciotka, którą ta niespodziewana wiadomość pozbawiła na chwilę mowy, załamała ręce i wrzasnęła: „Upiór! Upiór ją porwał!“ To straszliwe przypuszczenie wydało się wszystkim bardzo prawdopodobne, ponieważ takie wypadki zdarzały się w Niemczech niezmiernie często, o czym świadczą wiele wiarogodnych kronik.

Nagle ujrano zbliżającą się do zamku damę na rumaku w towarzystwie jeźdźcy. Galopem podjechała do bramy, zeskokczyła z konia, padła do nóg barona i objęła jego kolana. To utracona córka i Upiorny Narzeczony! Baron popatrzył na córkę, potem na widmo — własnym oczom nie wierzył. A i wygląd narzeczonego poprawił się znacznie od czasu jego wyprawy w świat duchów. Wspaniały strój podkreślał piękno jego męskiej postaci. Nie był już błąd ani smutny. W pięknej twarzy płonął żar młodości, z wielkich czarnych oczu tryskała radość.

Wkrótce wyjaśniła się zagadka. Młodzieniec przedstawił się jako Herman von Starckenfaust. Opowiedział jak spieszył do zamku jako zwiastun niepożądanego nowiny i jak elokwencja barona udaremniła mu wszelkie próby oznajmienia o tym, co zaszło. Powiedział, że panna młoda oczarowała go z miejsca i chcąc spędzić choć parę godzin w jej towarzystwie, nie wyprowadził ich z błędu. Opowieści o duchach podsunęły mu pomysł niezwykłego pożegnania. Obawiając się zadawnionej wrogości dwóch rodzin, powtarzał swe wizyty ukradkiem, nawiedzał ogród, wyczekując pod oknem panny i starając się zdobyć jej miłość. Wreszcie zdobył ją, uniósł w triumfie uwielbianą i poświęcił.

W innych okolicznościach baron byłby nieugięty, bardzo bowiem był czuły, gdy w grę wchodził autorytet ojcowski i ze świętym uporem prowadził rodowe waśnie. Stary baron kochał jednak swą córkę, a oplakawszy jej stratę, ucieszył się że odnalazł ją żywą i chociaż jej mąż należał do wrogości, jednak, Bogu dzięki, nie był upiorem.

# Notatki z najmłodszego miasta

**M**OŻNA by zacząć tak: „Dzie-  
sięć lat temu szumiały tu żyta,  
rosły chabry w polu...“  
Ale patrzę na tę fotografię — doku-  
ment z dawnych, dawnych dni — i  
myślę: nie trzeba kwiecistych słów.  
Ta fotografia ma już swoje lata. Na  
pierwszym planie: drogowskaz i czło-  
wiek. Drogowskaz naszpikowany ta-  
bliczkami: „Biuro KRCZ Odc. III (w  
prawo); „Bar mleczny“ (w prawo);  
„P. Sanitarny“ (w prawo); „Stółówka“  
(w lewo); „Biuro KRCZ Odc. II (w  
prawo).“

Człowiek, nie-stary, nie-młody,  
w roboczym waciaku, przystanął i  
czyta. Twarz naprężona — oczy zmę-  
czone i czujne zarazem. Nie, on nie  
czyta... sylabizuje.

W głębi za drogowskazem — gruz i  
„rąbek“ punktowca — w oknie na pię-  
trze wietrzy się poducha. Daleko od  
poduchy — w prawo — majczą dwa  
bloki... Świetne zdjęcie! Wzruszające  
w swej prostej relacji o ludzkim trud-  
nym losie i narodzinach tego miasta.  
Miasta, które powstawało u stóp kom-  
binatu Huty im. Lenina. Kombinatu —  
ogrom, produkujący dziś półtora milio-  
na ton stali rocznie (a więc tyle ile  
w 1938 r. produkowało całe hutnictwo  
polskie), kolos — na którego budowę  
państwo już wydatkowało 8,4 miliard-  
a złotych, a przeznaczając dalszych 11  
miliardów — zdecydował o począt-  
kach miasta Nowa Huta. Wyznaczył  
jego dzieje.

## JEGO BARWA

Czy może tak być? — dumają lu-  
dzie osiadli: — gołe pole i naraz stu-  
tysięczne miasto. Bez przeszłości i bez  
wspomnień? Bo nie ma tu takiego do-  
mu, w którym mieszkali Twoi rodzice,  
w którym Ty się narodziłeś. I nie  
ma takiej ulicy, do której sięgniesz  
pamięcią: kiedyś, przed wojną, zaraz  
za tym rogiem był... Nie, nie był. Nie  
nie było. Tu liczy się tylko czas ostat-  
nich dziesięciu lat i liczy się tylko  
przyszłość.

Jakie jest to miasto? — pytają w  
Polsce. Więc jakże im odpowiedzieć...

Stoję na Placu Centralnym, przed  
rozkwieconym, elipsowatym trawni-

kiem. Stąd rozbiegają się wszystkie  
ulice, wiodące do kombinatu i do o-  
siedli mieszkaniowych. Przy placu...  
drogowskaz. Kolorowy graniastół. Strzałki: — Osiedle Zielone, Stalowe,  
Słoneczne, Młodości, Teatralne, Spół-  
dzielcze, Szklanych Domów...

Więc jakie jest to miasto? Takie  
właśnie: zielone i stalowe, słoneczne  
i szklane. Najróżniejsze w architek-  
turze — jak szedł czas: „muranowskie“  
— szybkościowe, i „MDM-owskie“ —  
przyciężkie, i „prześwitowe“, i wresz-  
cie lekkie, nowoczesne, szklane, koto-  
rowe. Miasto bogate w zieleńce i krze-  
wy różane; wysadzone młodziutką  
drzewizną; wieczorami jarzące się sre-  
brem.

Jakie jest to miasto? Urocze w swej  
młodości i wzbierające szerokim od-  
dechem.

## LUDZIE STAMTĄD

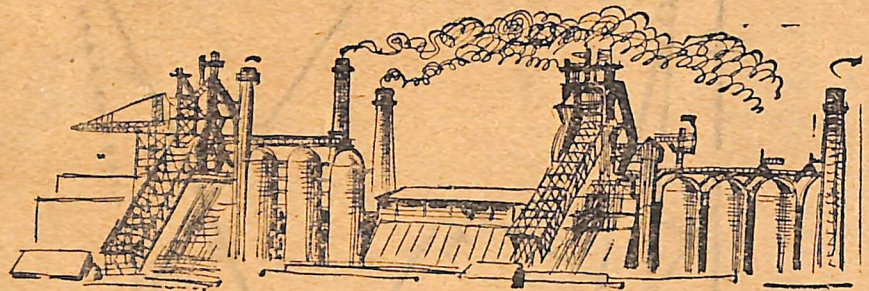
— I jak się pani podoba nasza No-  
wa Huta? — pyta Zosia. Pytanie rzu-  
cone niby grzecznościowo, ale w to-  
nie głosu nie dostrzegam obojętnej  
grzeczności. Ba, poza prawdziwym  
zainteresowaniem („co też powie ta  
Warszawa...“) wyczuwam i ostrzejszą  
nutkę („niech Ci się spróbuje nie po-  
dobać“).

Zosia Waclawikówna (wszyscy bu-  
downi mówią „Zosia“) i do blond  
warkocza tak bardzo to zdrobnienie  
pasuje... jest zawziętą entuzjastką  
miasta i właściwie jego rodaczką. „W  
pomroce dziejów“ utonął już ten czas,

kiedy — jako absolwentkę szkoły han-  
dlowej, skierowano ją do pracy w tu-  
tejszym biurze budowlanym. Jak było?  
Tak jak w ówczesnej piosence:

„Waciak i gumowe buty,  
poznasz: dziewczę z Nowej Huty“.

— Nie wiadomo już czy o chlebie  
za pazuchą też ułożono rymy, w każ-



dym razie chleb miał swój poważny  
udział w całości ekwipunku. Niema-  
łą też rolę odegrała łopata, możliwie,  
że ta sama, która drzemie teraz w  
„archiwum“ sprzętu pierwszych bu-  
downiczych miast. Zdarzyło się że  
i usnął człowiek ze zmęczenia, w spar-  
ty o wierną łopatę... Tu, na Skarpie,  
nad przyszłym zalewem, gdzie będzie  
jezioro, to właśnie ziemia wywieziona  
z wykopów!

Jeśli trzeba było — kopali wszyscy.  
Zresztą, czy kto liczył się, wówczas ze  
swoim oficjalnym „etatem“, czy kto  
pracował „odtąd dotąd“?

— Dziewięć lat mija w sierpniu od-  
kąd mieszkam i pracuję w Nowej  
Hucie. Jakże szybko minął ten czas.  
Kiedy jestem w domu, na wsi — pod  
Gorlicami — wydaje mi się, że to nie-  
możliwe. W domu tak samo cicho, spo-  
kojnie. Chociaż rodzeństwo dorosło  
już, brat technikum naftowe ukończył,  
jedna z siostr pracuje w przedsiębior-  
stwie naftowym...

Posiedzę w domu i wracam znów z  
radością. Za nic nie chciałabym stąd  
wyjechać. Jest w Nowej Hucie ruch,  
tempo, życie i jest — jednocześnie  
przestrzeń, zieleń, zapach wsi...

A ile jeszcze czeka nas roboty! Do  
1965 roku prawie jeszcze raz tyle izb,  
jak dotychczas muszą nasi budowlani  
oddać. W biurze — w moim „socjal-  
nym“ i w „zatrudnieniu“ — etatów  
mniej, więcej też musimy się zwi-  
żać.

No, a praca społeczna — w naszym  
klubie młodzieżowym, w ZMS-ie...

\*

Dwaj przyjaciele — Jan Patynowski,  
„rodak“ z Radomia i Antoni Puzio z  
rzeszowskiego — są też „weteranami“.  
Obydwaj zjawili się na tutejszych po-  
lach w 1949 roku. Pierwszy z nich —  
w dniu 16 listopada z 64 brygadą zi-  
mową junaków; drugi — po odbyciu  
służby wojskowej.

W tym czasie, gdy Junak Patynow-  
ski wykopywał ziemię pod przyszłe  
tory kolejowe i regularnie topił w bło-  
cie przydługie, żołnierskie buty — pod-  
oficer Puzio zdobywał w cywilu za-  
wód; najpierw przy łopacie, a potem  
na kursach elektromonterskich.

„Kiedy w 1954 ludzie, koczujący  
gromadnie z hotelu do hotelu — zo-  
bowiazali się postawić blok dla mło-  
dych małżeństw (oczywiście w godzi-  
nach „poza normowych“ i „poza... wy-  
nagrodzeniowych“), a Tosiek Puzio  
jako wzorowy zetempowiec marznął  
na tej budowie zimą przy monterce —  
Janek akurat dostał od jakiegoś chu-  
ligana po buzi i zawiązał się. Niedo-  
brze jest w tej Nowej Hucie — milicja  
słaba. Wstąpił więc do MO pomóc  
robić porządek.

— No i co?

— Ho, ho! U nas dziś jest już ina-  
czej, nie to co dawniej. Skończyły się  
bójki i chuligaństwo: za hodowanie  
w domach królików i innego inwentarza  
mandaty sypnięto i wykwaterowano z  
porządnymi mieszkań — więc ludziska  
przestali łazienki w obórki zamieniać.  
A zieleńce? — Może nie widać, że lu-  
dzie obchodzą trawniki i szanują zie-  
leń lepiej jak w Krakowie. Co?

Prawda, wypadków drogowych za-  
dużo. „Motoryzacja“. No to chodzimy  
— milicjanci ZMS-owcy do grup mło-  
dzieży w transporcie i tłumaczymy  
uświadamiamy.

Ga-Ra

(Dokończenie na str. 11)

## Nowe ustawy

W dniach 16 i 17 czerwca Sejm  
uchwalił kilka ustaw: Oto pierwsza  
nich: **ustawa o zawieszeniu niektó-  
rych spłat spadkowych.** Na czym ona  
polega? Wytłumaczmy to przykła-  
dowo.

Jeden z synów wyuczył się na in-  
żyniera i wyjechał do miasta. Drugi  
został na roli. I oto tamten, pracujący  
w mieście domaga się spłaty z mająt-  
ku rodziców. Ten, który został na roli  
musi sprzedać inwentarz, a nie rzad-  
ko i część ziemi, aby brata spłacić. W  
rezultacie gospodarstwo podupada,  
przez szereg lat nie może się podźwi-  
gnąć po takim „upływie krwi“. Ten z  
miasta zaś za spadkowe pieniądze ku-  
pił sobie samochód.

Czy trzeba było rujnować, a w naj-  
lepszym wypadku mocno osłabiać go-  
spodarstwo po to, aby drugi spadko-  
bierca mógł jeździć własnym samo-  
chodem? Ze społecznego punktu wi-  
dzenia taka zamiana na pewno nie  
jest korzystna.

Takim i podobnym sytuacjom ma  
zapobiec wspomniana wyżej ustawa.  
Zawiesza ona — do końca 1963 roku —  
wszelkie spłaty spadkowe, należne ze  
spadku osobom, które mają zapewnio-  
ne źródło utrzymania poza rolnic-  
tstwem.

Nie wszystkie jednak spłaty ulegają  
zawieszeniu. Nie zawiesza się spłat  
wówczas, gdy osoba której należy się  
spłata sama pracuje na gospodarstwie  
(własnym, czy spółdzielczym). Nie za-

wieszają się też spłaty, które przysługują  
osobom w starszym wieku, choćby na-  
wet nie pracowali oni na roli (kobie-  
tom powyżej 60 lat, mężczyznom po-  
wyżej 65 lat).

Ponadto też dalsze wyjątki odno-  
sić się będą m. in. do tych, którzy  
choć pracują poza rolnictwem:

- budują własny domek (jednorod-  
zinny),
- przystąpili do spółdzielni mieszk-  
aniowej (na wkład członkowski),
- zakładają własny warsztat rze-  
mieślniczy na wsi,
- uczą się w szkołach.

Ustawa ma na celu zapobieżenie  
osłabieniu gospodarstw poprzez ogra-  
niczenie spłat tylko do najbardziej  
istotnych przypadków.

\*

Sejm uchwalił również ustawę o ho-  
dowli, ochronie zwierzyny łownej i  
prawie łowieckim. Jak sama nazwa  
wskazuje chodzi o stworzenie lepszych  
warunków dla rozwoju zwierzyny  
łownej i zabezpieczenie jej przed nie-  
potrzebnymi stratami. Zwierzyna łow-  
na, żyjąca w stanie wolnym, stanowi  
własność Państwa. Ustawa ta jest  
„grobem“ kłusownictwa. Za kłusow-  
nictwo przewidziane są surowe kary  
np. za stawianie pułapek, polowanie z  
chartami, grozi kara do 3 miesięcy  
więzienia lub aresztu i grzywny.

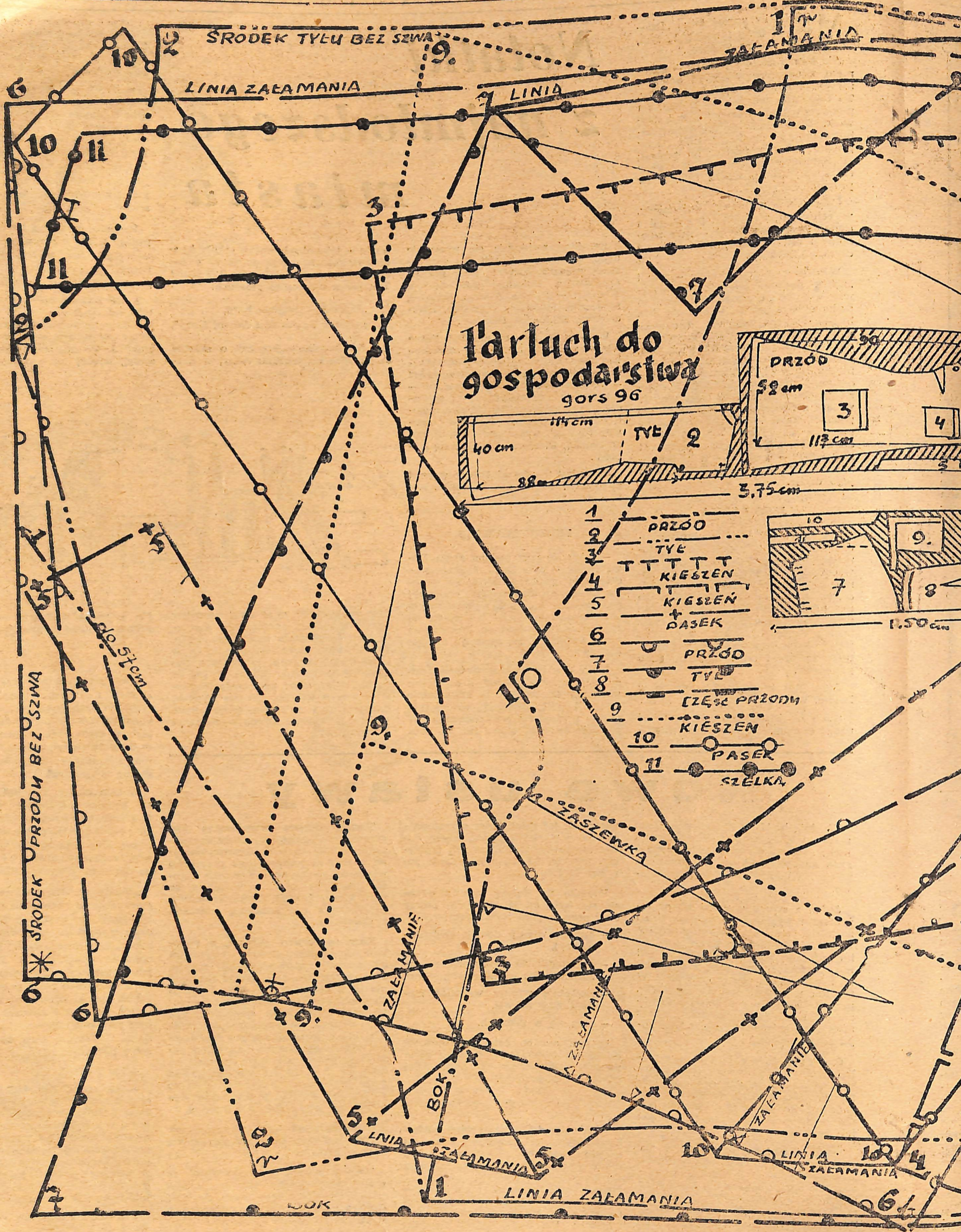
Trzecia ustawa wymierzona jest  
przeciwko złodziejom mienia społecz-  
nego. Ustawa ta — o odpowiedzialno-  
ści karnej za przestępstwa przeciwko  
własności społecznej — wyraźnie okre-  
śla i zaostrza kary w stosunku do  
tych, którzy kradną mienie społeczne,  
przechowują czy handlują rzeczami  
kradzionymi.

Kary są bardzo surowe, a wyso-  
kość ich zależy przede wszystkim  
od wartości spowodowanej szkody.  
Wyższy wymiar kary został ustalony  
dla tych, którzy z racji zajmowanego  
stanowiska są odpowiedzialni za po-  
wierzony im majątek społeczny. Tak  
np. sklepowy, magazynier, czy urzęd-  
nik, który dopuścił się przywłaszcze-  
nia mienia społecznego na sumę po-  
niżej 50 tysięcy złotych naraża się na  
karę od 2 — 10 lat więzienia. Sąd  
może wymierzyć karę niższą tylko  
wtedy, gdy wartość przywłaszczonego  
mienia nie przekracza 2 tysięcy zł.

Niezależnie od kary więzienia czy  
aresztu sąd musi też orzec dodatkową  
karę — grzywny.

Ustawa wyraźnie przewiduje, że  
złagodzenie wymiaru kary czy zawie-  
szenie jej wykonania może nastąpić  
dopiero po spłaceniu spowodowanych  
strat.

Szczególnie surowe sankcje przewi-  
dzone są dla tych, którzy już byli ka-  
rani za kradzież mienia społecznego.

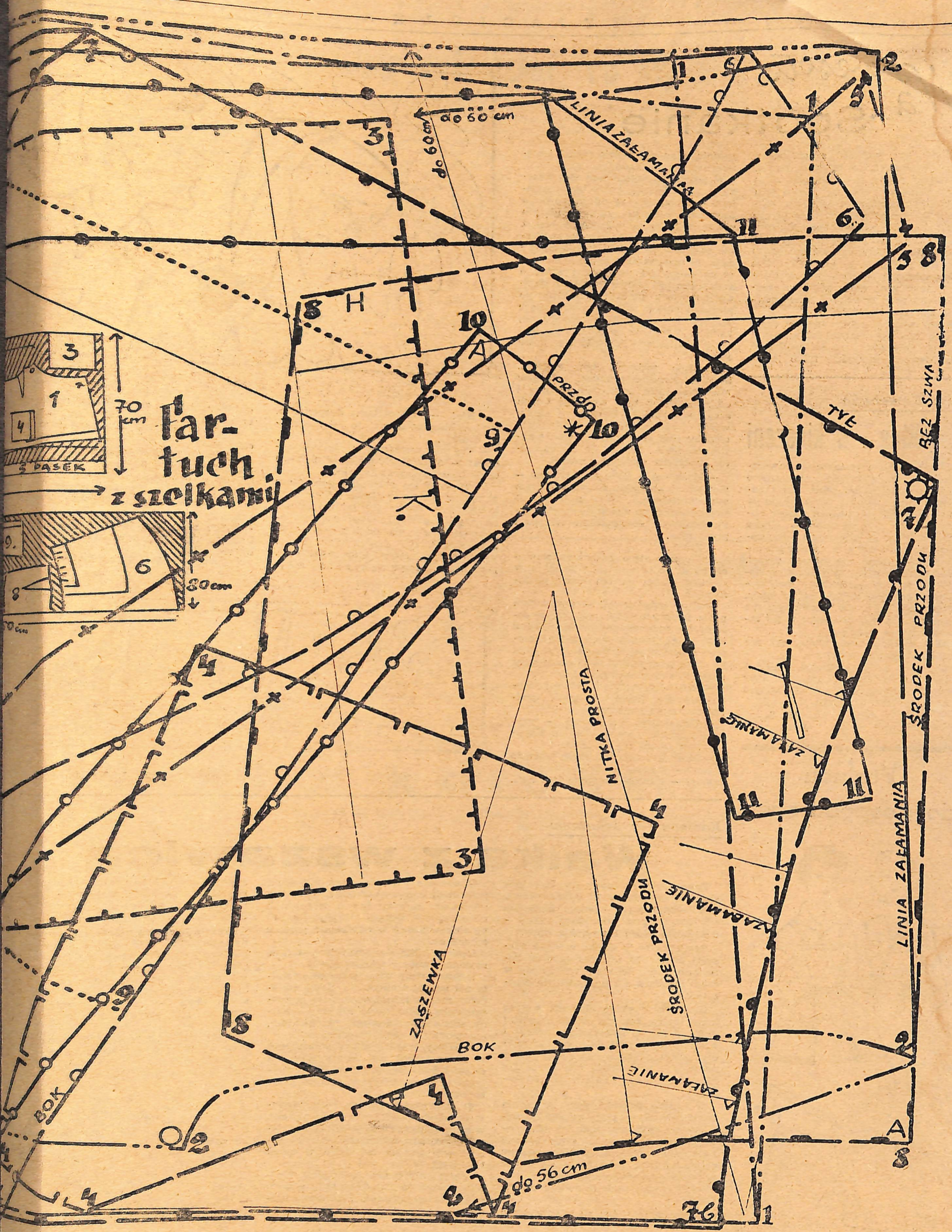


Na liczne prośby Czytelniczek podajemy dwa wykreje fartuchów gospodarskich. Fartuch mały z przodki-

ciem, wiązany z tyłu na kokardę, szelki skrzyżowane, dwie duże nakładane kieszenie. Fartuch duży zastania

całą suknię, jest głęboko założony z przodu, wiązany z tyłu trokami, z których jeden przekładany przez





**fartuch**  
z szelkami

łożony z...  
okami, z...  
przez

dziurkę odszytą w prawej stronie przodu. Oba fartuchy mogą być wykonane z płótna harcnerskiego i ozdobione skośnymi plisami z kretonu w białe i czerwone paseczki.

PYSUNEK  
DO TABLICZY WYKROJÓW  
NA STR. 10

# Na weselo. Spotkanie

Miałam się spotkać z chłopcem, który... Zresztą, co tu dużo mówić. Wystarczy chyba, jeżeli powiem, że to był właśnie ten chłopiec i że o tym spotkaniu marzyłam od tygodnia. Najpierw wyobrażałam sobie, że będzie padał deszcz i że oczywiście będą musiały włożyć szary deszczowy płaszcz i brzydkie półbuty, zamiast kolorowej sukienki i letnich pantofelków. Cóż robić, taka już jestem — zawsze martwię się o wszystko z góry, co oczywiście nie przeszkadza mi, potem martwić się znowu — z dołu.

Kiedy okazało się, że nie ma deszczu, od razu wyobraziłam sobie, że mój chłopiec nie przyjdzie na spotkanie, albo owszem, przyjdzie tylko ja się

spóźnię, a on nie będzie czekał i zmieniemy się na zawsze...

W pośpiechu wkładałam swą śliczną letnią sukienkę, nowe białe „szpileczki“ i płacząc ze zdenerwowania zapinałam guziczki nowych białych rękawiczek. Teraz już wiedziałam z całą pewnością, że chłopiec na spotkanie nie przyjdzie, że będzie czekał, ale nie zada mi tego właśnie pytania, na które czekałam od miesięcy i które o wszystkim miało decydować... Będziemy po prostu chodzili obojętnie po alejkach parku, wachali rozkwitające jaśminy i rozmawiali o przeczytanej książce, o tym, że pogoda dopisuje i że w „Galluxie“ pojawiły się nowe sweterki...

Wreszcie nadszedł ten moment. Staliśmy naprzeciw siebie, chłopiec miał niebieskie, uśmiechnięte oczy i od razu można było wyczytać z tych oczu wszystko... Poszliśmy alejką wśród rozkwitających jaśminów, chłopiec ujął moje ramię i wtedy nagle poczułam... Nie, to się nie da opisać, to trzeba samemu przeżyć!

— Myślałem o tobie cały tydzień — powiedział chłopiec. Odpowiedziałam mu uśmiechem, który przypominał skurecz twarzy na widok kleszczy w reku dentysty. Jednocześnie syknęłam przez zęby.

— Tak?..

Chłopiec, nieco zdziwiony zapewnił mnie, że oczywiście i że chciałby ze mną dłużej na ten temat porozmawiać.

— Może usiądziemy? — wycodziłam przez zaciśnięte zęby, jednakże w pobliżu nie było wolnej ławki. Szliśmy więc dalej, jaśmin pachniał, a chłopiec mówił o szczęściu. Że wyobraża je sobie przy mnie. Wyłącznie przy mnie. I co ja o tym sądzę?

— Och! — jęknęłam boleśnie i zachwiałam się lekko. Chłopiec podtrzymał mnie troskliwie.

— Chciałabym już wracać... — szepnęłam omdlewającym głosem. Kropelki pot osiadł mi na czole.

— Może jednak wysłuchasz mnie do końca? — nalegał chłopiec nieco rozżalony. — I może mi odpowiesz czy...



— Nie! — zawołałam desperacko. Nie! Ja chcę do domu! Ja już nie mogę dłużej...

— Czy nie zostawisz mi żadnej nadziei? — zapytał chłopiec. W pobliżu urzekająco pachniał jaśmin...

Wyrwałam się i kulejąc pobiegłam alejką w stronę wyjścia. Tuż przy bramie stała ławka. Bez tchu upadłam na nią i niecierpliwym ruchem uwolniłam obolałe nogi z piekących „szpileczek“. Uff! Co za ulga! Świat wydał mi się piękny, a życie radosne, jak nigdy. Popatrzyłam na mego

chłopca, który ze smutną miną stał w oddali samotny i żalony.

— Kocham Cię! — zawołałam na cały park i sąsiednie ulice. — Kocham!

Kiedy wracaliśmy późnym wieczorem, przytuleni, jak bosa, ze „szpileczkami“ w rękach, padał deszcz i moja śliczna letnia sukienka zamieniła się po prostu w mokrą szmatkę. Jaśmin już nie pachniał, natomiast przejeżdżające auto ochlapało nas fontanną brudnej deszczowej wody. Byliśmy tacy szczęśliwi!

Wiesława Lubkowska

## list Czytelnika

### Z wódką... w kieszeni

Swego czasu w restauracji „Jaworznianka“ w Jaworznie zaprzestano sprzedaży wódki. Na jakiś czas zaplanował tam spokój i można było w dość znośnych warunkach spożyć posiłek. Ale nie trwało to długo. „Cwiartki“ znowu pojawiły się na stołach. Przynosi się je ze sobą w kieszeni. Nikt na to nie zwraca uwagi. Wódka kupowana „na wylocie“ w pobliskim sklepie — niektórzy mężczyźni przy herbacie upijają się na umór, wszczynają awantury, zwykłego, nie zakrapianego obiadu spożyć w tej atmosferze nie sposób.

Mieszkańcy miasta pytają, czy nie ma na to żadnej rady?

Uważam, że MO powinna przyjść z pomocą personelowi restauracji, żeby przepis zakazujący picia wódki w tym lokalu był przestrzegany.

W. S.  
Jaworzno

## Fartuch do gospodarstwa



Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8-9.

## Rozmowy z lekarzem

# Walka z wszawicą

Znamy trzy rodzaje wszy, które pasożytują na człowieku: **wesz głowowa, wesz odzieżowa i lonowa**. Wszystkie odżywiają się w jednakowy sposób — nakłuwają skórę i wysysają krew.

Samiczka wszy składa w ciągu miesiąca około 300 jajeczek (gnidy). Pamiętajcie więc, ile wszy wylega się w ciągu miesiąca z kilku zaledwie pasażerów.

Nakłuwając skórę chorego, wysysa krew, która zawiera zarazki, potem przenosi się na człowieka zdrowego i wprowadza zarazki do jego krwi również przez nakłucie skóry. Na skórze zdrowego pozostawia ona poza tym kał, który także zawiera zarazki tyfusu.

Wszystkie gatunki wszy powodują swędzenie skóry, które zmusza do ciągłego drapania się; wskutek tego powstają na ciele ranki, które ulegają zakażeniu i ropieją. Zmiany skórne coraz bardziej rozszerzają się, może powstać zapalenie skóry, które w niektórych wypadkach powoduje ogólne zakażenie.

Z zapalenia skóry na głowie może powstać **kołtun**, gdyż płyn surowiczy i ropa sklejają włosy. Kołtun — to posklejane w jeden kłęb włosy, w których tkwią wszy i gnidy, a skóra na głowie pokryta jest ropiejącymi strupami.

Odwszenie trzeba przeprowadzić jednocześnie u wszystkich zawoszonych członków rodziny lub u wszystkich mieszkańców jednego lokalu. Inaczej wysiłek włożony w odwszenie pójdzie na marne.

Istnieje kilka skutecznych sposobów usuwania wszy z włosów głowy:

1) **Smarujemy włosy mieszaniną ropy na pół z oliwą**. Na głowę wkładamy czepek lub obwiązujemy ją pergaminem. Rano włosy myjemy a gnidy szusujemy gęstym grzebieniem, maczanym w ciepłym occie.

2) **Włosy i skórę głowy smarujemy w ciągu trzech dni 10-procentowym octem sabadilowym**. Potem głowę myjemy i włosy czesamy gęstym grzebieniem.

3) **Posypujemy włosy 5-procentowym „Azotoxem“ i wcieramy proszek w skórę głowy**. Po 24 godzinach myjemy głowę i po wysuszeniu włosów zabieg powtarzamy (co dzień w ciągu tygodnia).

Aby zapobiec zawszczeniu głowy, należy włosy co dzień czesać gęstym grzebieniem, zabronić dzieciom wkładania obcych czapek, myć głowę co dziesięć dni.

Jeśli wszawica spowodowała zapalenie skóry głowy, ropienie itd., albo jeśli powstał kołtun, należy bezwzględnie obciąć włosy aż do skóry, po czym wyleczyć dokładnie skórę głowy. Ob-

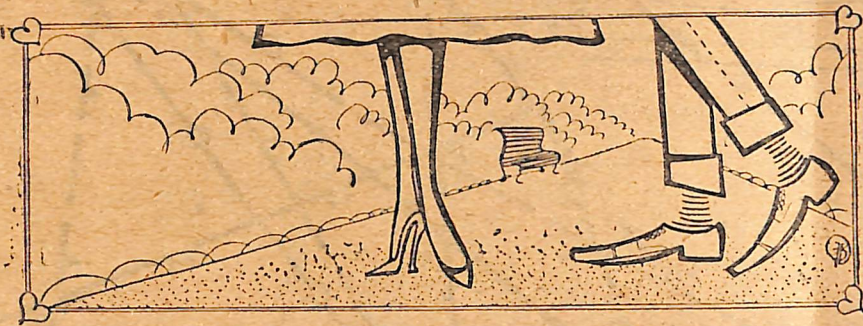
cięte włosy należy spalić. Aby nie dopuścić do nawrotu wszawicy, trzeba utrzymywać włosy w czystości, **myć co tydzień, czesać gęstym grzebieniem**.

**Wesz odzieżowa niszczy w sposób następujący:** zdejmujemy zawoszoną bieliznę i ubranie, zawoszony bierze kąpiel. Bieliznę pierze się i wygotowuje, ubranie prasuje gorącym żelazkiem, zwracając szczególną uwagę na szwy, gdyż w szwach i załamkach ubrania jest zwykle najwięcej wszy i gnid.

Wszy zabija moczenie bielizny osobistej i pościelowej w gorących mydlinach w ciągu co najmniej 30 minut. Moczenie bielizny w wodzie z dodatkiem bielidła (7%) niszczy wszystkie wszy i gnidy już po upływie 24 godzin. Doskonale niszczy wszy odzieżowe proszek „Azotox“. Całe ubranie i bieliznę opyla się 5-procentowym „Azotoxem“. Po dwóch tygodniach zabieg powtarza się i wszawica będzie zlikwidowana.

Aby nie dopuścić do zawszczenia, trzeba: utrzymywać ubranie w czystości, często trzepać je i czyścić, zmieniać bieliznę osobistą przynajmniej raz na tydzień, a pościelową raz na dwa tygodnie oraz codziennie dokładnie obmywać ciało. Spać powinno się w specjalnej bieliźnie nocnej (nocne koszule, piżamy).

Dr Wl. Kwaśniewska



rys. J. Królikowski

## Ważne dla rencistów

Pod tym tytułem ukazał się niedawno w numerze 20 naszego pisma komunikat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Sformułowania komunikatu — widocznie nie dość przejrzyście — spowodowały zasadnicze nieporozumienia, jeśli chodzi o sprawę opłat radiowych i czynszu. Świadczy o tym duża ilość listów napisanych do nas na ten temat przez rencistów. Czytelnicy zrozumieli, że renciści są w ogóle zwolnieni od opłat za radio, względnie przysługują im jakas specjalna zniżka w opłatach czynszu czy radia.

Tak nie jest. Komunikat Ministerstwa Pracy wcale informacji takiej nie zawierał. Komunikat nie wprowadzał dla rencistów ulg ani zwolnień od opłat. Jedynie poinformował, że przy załatwianiu opłat za radio czy ustalaniu wysokości czynszu, renciści nie muszą przedkładać zaświadczenia z Prezydium Rady Narodowej o pobieraniu renty. Wystarczy, gdy rencista — przy załatwianiu tych formalności — okaże decyzję o przyznaniu renty i odcinek rentowy przekazu pocztowego z ostatniego miesiąca.

Aby wyjaśnić wątpliwości do końca, dodajemy, że od opłat radiofonicznych zwolnieni są tylko:

- niewidomi, którzy utracili najmniej 85 procent wzroku;
- inwalidzi wojskowi i wojenni, jeżeli oprócz pobieranej renty nie mają innych źródeł dochodu;
- inwalidzi pierwszej grupy, pobierający rentę z powszechnego zaopatrzenia emerytalnego, jeżeli oprócz renty nie mają innych źródeł dochodu.

Jak z tego wynika renciści — z wyjątkiem wymienionych wyżej — są obowiązani do opłacania opłat za radio. Ulgowy abonament miesięczny odbiornika lampowego wynosi 15 zł i ta stawka ma zastosowanie do rencistów.

Stawki czynszowe płać renciści w wysokości przewidzianej dla pracowników, których główną podstawą utrzymania jest stosunek pracy najemnej.

# Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

## W GENEWIE — PRZERWA

Aczkolwiek w obradach konferencji genewskiej nastąpiła przerwa, uważa opinii publicznej i polityków koncentruje się wokół konferencji. Na pozytywne wyniki konferencji oczekują miliony ludzi we wszystkich krajach.

Wypowiedzi czołowych polityków Zachodu dowodzą, że wśród kół rządzących USA, Anglii, Francji i NRF istnieją i ścierają się ze sobą sprzeczne poglądy i tendencje. Bo oto minister angielski, Lloyd, który w toku dotychczasowych obrad na ogół szedł razem z innymi przedstawicielami Zachodu, uważa, że w rozmowach ministrów nastąpiła jedynie przerwa, a nie zerwanie rokowań. Inna jest treść i ton wypowiedzi ministra spraw zagranicznych USA, Hertera. W swym radiowo - telewizyjnym przemówieniu oświadczył on między innymi, że na konferencji w Genewie jakoby z winy ZSRR nie osiągnięto jakiegokolwiek „widocznego postępu”. Dał on do zrozumienia, że Stany Zjednoczone w dalszym ciągu zamierzają narzucić Związkowi Radzieckiemu swe stare propozycje. A przecież Herter chyba zdaje sobie sprawę, że takie postawienie sprawy nie może doprowadzić do porozumienia.

Całkiem niedwuznaczny jest sens wypowiedzi Adenauera na łamach prasy amerykańskiej. Boński kanclerz w ostrej formie wyraził swe niezadowolenie z przebiegu konferencji genewskiej. Dowodzi on, że w czasie obrad ujawnił się brak jedności w obozie zachodnim. Nawet w odroczeniu obrad widzi on sukces polityki radzieckiej.

Do czego chciałyby wykorzystać trzytygodniową przerwę awanturnicze siły jakie działają na Zachodzie, dowodzi decyzja bońskiego Bundestagu o przeprowadzeniu wyborów prezydenta NRF właśnie w Berlinie zachodnim. Odbędą się one w dniu 1 lipca.

Berlin, jak wiadomo, znajduje się na terenie NRD i tu mieści się stolica tego państwa. Przeprowadzenie w Berlinie zachodnim wyborów prezydenta NRF, której stolicą jest miasto Bonn, nosi wyraźny charakter prowokacji. W ten sposób występuje się jawnie przeciwko idei przekształcania Berlina zachodniego w wolne miasto, tj. idei pokojowego rozwiązania sprawy Berlina zachodniego, co było i będzie przedmiotem obrad genewskiej konferencji.

## W ARGENTYNI

KRAJ ten przeżywa niespokojne dni. Prezydent Frondizi, który doszedł do władzy pod hasłami demokracji i niezależnienia Argentyny od USA — w praktyce nie wprowadzał w życie swych zapowiedzi. Niezadowolone ludności znalazło wyraz w szeregu strajków i manifestacji.

Obecnie grupa prawicowych generałów i admirałów uznała, że przyszła chwila do narzucenia swej woli. Zażądali oni dymisji prezydenta i rządu. Żądanie to poparła tzw. partia radykałów.

W obronie demokratycznych praw obywateli i przeciwko próbom wojskowego zamachu stanu przedstawiciele związków zawodowych zapowiedzieli strajk powszechny.

Jak zachowuje się w tej sytuacji Frondizi? Aresztuje najbardziej awanturniczących się oficerów. Równocześnie

przyjmuje dymisję wszystkich członków rządu, utrzymując na dotychczasowych stanowiskach tylko ministra obrony, lotnictwa i marynarki.

## W DWÓCH ZDANIACH

W Indiach i na południu Chin spadły gwałtowne deszcze, rzeki wezbrały. Powodzie wyrządziły duże szkody, są ofiary w ludziach. W Chinach do obrony wałów przeciwpowodziowych w dorzeczu Rzeki „Perłowej” stanęło przeszło pół miliona ludzi.

...jak wynika z ogłoszonych dokumentów, były dyktator włoski, Benito Mussolini, był w latach 1914—1915 agentem wywiadu carskiego; za swoje usługi domagał się opłaty odpowiadającej dziś sumie pół miliona dolarów. Mussolini pozostawał też w bliskim kontakcie z wywiadem francuskim i angielskim.

...rozpoczęła się nowa faza rozbudowy lotnictwa zachodnio-niemieckiego. Przemysł NRF we współpracy z fabrykami innych państw zachodnich będzie produkował broń zdalnie kierowaną, „rakietowe pociski”, helikoptery, oraz bojowe samoloty transportowe.

...trzeci tydzień strajkują marynarze włoscy w portach włoskich i obcych, unieruchomionych jest 120 statków. Zastrajkowało również 80 tysięcy włoskich urzędników bankowych. (K)

## Notatki z najmłodszego miasta

(Dokończenie ze str. 7)

— Mamy taką ambicję: żeby nie Nowa Huta pod Krakowem, a Kraków „pod” Nową Hutą się znalazł — uśmiecha się Puzio. — Zresztą budowlani świecą już przykładem. Nad jeziorem Rożnowskim wybudowali całe osiedle domków campingowych na wczesny rodzinny dla pracowników. Domki są śliczne podobno, kolorowe i wygodne.

— A my z milicji — wtrąca Patkowski — podarowaliśmy im motorówkę.

## CZY TYLKO „RÓZOWO”

Czy nie mają tu ludzie zmartwień, trosk, trudności?

...W Radzie Zakładowej u budowlanych leży stos podań o przydział mieszkań. Przynajmniej jedną czwartą tych zgłoszeń trzeba by uwzględnić już, zaraz — bo ludzie ci nie tylko pracują od pięciu lat na tutejszych budowach, ale wiadomo dobrze, że nie posiadają gospodarstw, a posiadają za to rodziny i naprawdę nie mają gdzie ich ulokować.

...Troską wielu mieszkanki miasta jest brak strychów i suszarni w najwcześniejszych budowanych domach.

...Gospodynie nieraz narzekają na trudności z nabyciem warzyw w miejscowych sklepach.

Tak, ma i Nowa Huta swoje zmartwienia dnia powszedniego.

## PIOSENKA

Nie przyśmiewają one przecież tej radości, jaką żyje dziś — w swoje dziesięciolecie — miasto. Miasto o pięknych perspektywach dalszej rozbudowy kombinatu, osiedli mieszkaniowych, szkół, urządzeń zdrowotnych, sieci usług, sklepów. Miasto, w którym nie zabraknie pracy, ani dobrych, kulturalnych warunków życia.

Nowa Huta ma 10 lat. Całe ulice przybrane sztandarami, — w oknach domów i latarniach chorągiewki. Nad Placem Centralnym kołyszą się baloniki, Migają neony. Grupy harcerzy i zuchów, kolorowych od chust, emblematów, kokardek, „uzbrojonych” w fanfary, trąbki i bębny — paradują ulicami. Niedługo na Skarpie zacznie się Zielony Karnawał.

Jakiś harcerz zaplątał się samotnie w tę uliczkę. Idzie pogwizduje — jakże znajomy mi z dawnych, bardzo dawnych harcerskich lat — refren, Jakież to słowa?

„O weźmy stąd, wyniosłość gór, i orli lot —

dla naszych młodych dusz”.

Nad Skarpą strzela właśnie w niebo pierwszy kolorowy pióropusz. Święteczny salut,

Z. R.

M. JASIŃSKA

## Dla matek o dzieciach

# List z kolonii

List przyszedł na czwarty dzień po wyjeździe Alinki na kolonię. Mazurkowa przestraszyła się — coś się musiało stać. Przebiegła wzrokiem ewiarikę papieru zapisaną niewprawnymi, dziecięcymi kulfonami:

„...Mamusiu, zabierz mnie stąd, ja tu nie chcę być. Pani ciągle na mnie krzyczy, a Władzię Malinowską to nawet pobiła. Na kolację dają nam suchy chleb i herbatę i ja jestem głodna, śpiemy na stomie. Tu w lesie są wilki i ja się boję. Tu jest głęboka studnia i jedna dziewczynka o mało się nie utopiła”...

Mazurkowa tak, jak stała w domowych pantofelkach pobiegła do Malinowskiej, która mieszkała w sąsiedniej klatce schodowej.

Malinowska zdziwiła się. Władzia była w ubiegłym roku na tej samej kolonii i wcale nie narzekała. Przeciwnie, wróciła bardzo zadowolona, wyglądała świetnie. Kierowniczką była też, jak teraz pani Kacperska.

Postanowiły, że Malinowska pojedzie w niedzielę sprawdzić, jak to jest. Bo już zna drogę, a Mazurkowa w żaden sposób nie może wyrwać się z domu. — Dołożę się do biletu, tylko niech pani jedzie, moja złociutka. Dam dla Alinki paczkę, żeby dziecko nie było głodne.

Paczki dało jeszcze kilka matek, którym Mazurkowa pokazała list Alinki. Wszystkie były zaniepokojone. Niech Malinowska jedzie, a w razie czego,

niech zabierze i Alinkę, i Zosię, i Tereskę...

\*

Kolonia mieściła się w dużym budynku szkolnym, stojącym zdala od drogi. Pierwsza rzecz, jaką zauważyła Malinowska — była to doskonale działająca pompa. Dziewczynki, które otoczyły zaraz Malinowską zwartym kołem były wesołe i już ładnie opalone. Jedna przez drugą zaczęły opowiadać o różnych drobnych wydarzeniach. Władzia z dumą pokazywała matce klombik, zrobiony z szyszek i kamyków przez jej grupę. Alinka Mazurkówna w podskokach pobiegła przynieść koszyczek z sitowia, który sama uplotła. Nie, nie było tu nic z tego, o czym pisała w liście do matki: ani nie zabezpieczonej studni, ani złych wilków, ani suchego chleba, ani złego traktowania.

— ...Bo dzieci często w pierwszych dniach na kolonii bardzo tęsknią za domem i wypisują niewiadomo co — tłumaczyła Malinowskiej kierowniczką.

Zobaczywszy paczki, które przywiozła Malinowska, kierowniczką złapała się za głowę.

— Co ja z tym zrobię? Przecież nie mogę dziecku zostawić tej paczki, bo przeje się i zachoruje. O, proszę, pół kilo kiełbasy serdelowej. Przecież to się zepsuje.

\*

Gdyby wszystkie matki wiedziały, jak bardzo przeskadzają w pracy ich odwiedziny, jak wiele szkody dzieciom przynoszą „wałówki” przysyła-





# Plażowe czepeczki

(Dokończenie ze str. 15)

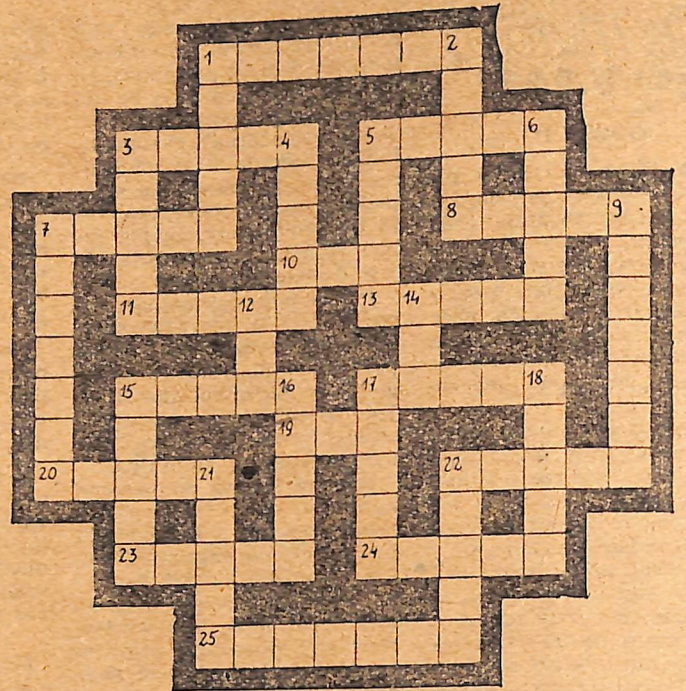
Podajemy kilka łatwych do wykonania czepeczków plażowych, dla dziewczynek w różnym wieku. Każda z form skrojona jest podwójnie z materiału złożonego prawą stroną do środka. Po zeszytciu wywracamy, prasujemy i stebnujemy brzegi, aby łatwo było prać.

Czepek 1) od lewej. W miejscu zaznaczonym linią przerywaną stebnujemy dwa razy. Jest to miejsce do wciągnięcia wiązania. Czepeczek 2) w miejscach (a-b) i (c-d) przyszywamy wiązania (a-b) i (c-d). W odległości trzech centymetrów od brzegu czepeczki przyszywamy na jednym z tro-

ków guzik, na drugim robimy dziurkę. Tyłki krzyżujemy i zapinamy. Na ten sam guzik dopinamy środek tyłu czepeczka, co utworzy nam efektowne rożki. Czepeczek 3). Bardzo łatwy do prasowania, zapięty z tyłu na dwa guziki. Można stebnowką zaznaczyć granicę rondka i główki. Czepeczek 4). Otwór wewnątrz koła musi równać się obwodowi głowy. Zaznaczone ząbki nadcięte są po to, aby rondo dobrze się układało. Główka w tym czepeczku zrobiona jest na drutach ściąganiem pończosznicy, na 13 cm wysokości. Górna część jest zmarszczona. Czepeczek 5) ma zaznaczone linią przerywaną miejsce stebnowki dla wciągnięcia wiązania.

# Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



## OGŁOSZENIA DROBNE

### ROZNE

„Ansis” — wyciąg z ziół — wypróbowany środek przeciw łupieżowi, swędzeniu skóry, wypadaniu włosów. Wytwórnia Józef Marcinkowski, Warszawa, Sienna 41 m 31 poleca „Planorys”. Katowice. Kochanowskiego 12a. Żądajcie bezpłatnych cenników podawać kolor włosów. 38-Om.3105-0

Fotoporeclany nagrobkowe brązowe, czarne, wielobarwne ze złota obwódka — wykonuje „Planorys”. Katowice. Kochanowskiego 12a. Żądajcie bezpłatnych cenników. 54 Om 2850

Fotografie do pomników wtapiane w porcelanę, wykonane: Kolakowski Warszawa-Grochów, Okuniewska 5. Informacje listowne 54 Om 2850

Mieczko pszczele — gwarantowane kubisz osobiste lub za zaliczeniem u Stefana Słowomirskiego, Poznań-Sołacz, Podolska 5. 19-GP-656

Szwajcylę (Chinchilla) kupię Zakrzewski, Zabrze, Jerzego 2 76-707-B-1

### NAUKA

Kroju krawiectwa ciężkiego męskiego, damskiego i dziecięcego wg nowoczesnej unifikowanej metody — czteromiesięczny kurs zaoczny (korespondencyjny) dla czeladników, mistrzów oraz krawców z długoletnią praktyką, organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Kielcach pl. Partyzantów 16, II p. Oplata za cały kurs zł 450 w trzech ratach. Uczestnicy otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł 1,20. 28-K-1456

### LEKARSKIE

Piegi, kurzajki, kaszaki, łojotok, wagry, trądzik zastrzały, najbardziej zanedbane cery — leczy Paryska Kosmetyczka „Solange”, Warszawa, Mokotowska 52. 99-1269-B-0

### ZAKŁADY MIĘSNE w Grudziądzu

przyjmują zapisy kandydatów do kl. I Zasadniczej Szkoły Przemysłu Spożywczego — specjalność masarz, na rok 1959/60. Uczniowie mogą korzystać ze stypendium, dla zamieszkujących internat przy szkole. Po ukończeniu Szkoły zapewniona praca w Zakładach Przemysłu Mięsnego. Zgłoszenia przyjmują i informacje udziela Sekretariat Szkoły w Grudziądzu ul. Curie-Skłodowskiej 22/24.

### Dyrekcja PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PIELĘGNIARSTWA w Koszalinie

ogłasza zapisy na rok szkolny 1959/60 — zapisy trwają do 10 sierpnia 1959 r. Ubiegające się kandydatki muszą mieć ukończone 11 klas, lub 9 klas szkoły ogólnokształcącej, względnie równorzędnej. Wiek 16—30 lat. Podanie należy kierować na adres: Dyrekcja Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa w Koszalinie ul. M. Curie-Skłodowskiej nr 2. 211

## Wszystkim mającym zamiar budować Domki jednorodzinne

Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Warszawie, ul. Fredry 6 dostarczy w ciągu kilku dni kompletną i zatwierdzoną w skali ogólnokrajowej dokumentację techniczną typowych domków jednorodzinnych. Posiadamy gotową dokumentację na 59 różnych typów domków wolnostojących, bliźniaczych i szeregowych.

Exemplarz dokumentacji zawierającej projekty: architektoniczno-budowlany, instalacji wodociągowo-kanalizacyjnej i instalacji elektrycznych kosztuje 250 zł, w wydaniu drukim lub 300 zł w wydaniu na papierze światłoczułym. Do uzyskania zezwolenia na budowę i prowadzenie jej wystarczy i egz. rozpowszechnianej przez nasze Biuro dokumentacji. Wyboru najodpowiedniejszego dla siebie domku można dokonać na podstawie „Katalogu” zawierającego wszystkie aktualne na bieżący rok typy domków.

- Cena „Katalogu” — 50 zł za 1 egzemplarz. Zarówno „Katalog”, jak i dokumentacje techniczne można nabyć bezpośrednio lub za zaliczeniem pocztowym w następujących punktach sprzedaży:
- Białystok, ul. Lenina 9 — Miejski Zarząd Architekt.-Budowlany;
  - Bydgoszcz, ul. Curie-Skłodowskiej 26 — Wojew. Biuro Projektów;
  - Świecie n/W. — Powiatowy Wydz. Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej;
  - Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 3 — Woj. Kom. Indyw. Budown. Mieszkan.;
  - Katowice, ul. Wita Stwosza 2 — „Miastoprojekt” Katowice;
  - Katowice, ul. Młyńska 4 — PMRN Wydz. Gosp. Komun. i Mieszkaniowej;
  - Katowice, ul. Jagiellońska 25 — PWRN Wydz. Gosp. Kom. i Mieszk.;
  - Rybnik — Powiatowy Wydz. Gosp. Kom. i Mieszkaniowej;
  - Sosnowiec — Powiatowy Wydz. Gospodarki Kom. i Mieszkaniowej;
  - Tarnobrzeg — Powiatowy Wydz. Gosp. Kom. i Mieszkaniowej;
  - Zabrze, ul. Wolności 286 — Wojewódzkie Biuro Projektów;
  - Kielce, ul. Mentuski 18 — Wojewódzkie Biuro Projektów;
  - Busko-Zdrój — Powiatowy Wydz. Gosp. Komunalnej i Mieszkaniowej;
  - Koszalin, Al. I Maja 24 — PWRN — Wydz. Gosp. Kom. i Mieszk.;
  - Kraków, ul. Długa 1 — Stow. Popierania Budownictwa Mieszkaniowego;
  - Lublin, ul. Kr. Leszczyńskiego 18 — Wojew. Biuro Projektów;
  - Łódź, ul. Wilegowski 20 — Wojewódzkie Biuro Projektów;
  - Łódź, ul. Ogródowa 15 — Woj. Zarz. Architektoniczno-Budowlany;
  - Łódź — Powiatowy Wydział Architektoniczno-Budowlany;
  - Olkusz, ul. Kopernika 48 — PWRN Wydz. Gosp. Kom. i Mieszk.;
  - Opole, pl. Wolności 7 — PWRN Wydz. Gosp. Komun. i Mieszk.;
  - Poznań, ul. Stalingradzka 18 — Woj. Zarząd Architekt.-Budowlany;
  - Rzeszów, ul. Świerczewskiego 4 — Wojewódzkie Biuro Projektów;
  - Szczecin, P. Dzierżyńskiego 1 — Miejski Wydz. Gosp. Kom. i Mieszk.;
  - Warszawa, ul. Fredry 6 — Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego;
  - Wrocław, ul. Podwale 69 — Wojewódzkie Biuro Projektów;
  - Wrocław, pl. Dzierżyńskiego 6 — Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego;
  - Zielona Góra — PWRN — Wydz. Gosp. Komunalnej i Mieszkaniowej;
  - Bielsko-Biała — Powiatowy Wydz. Gosp. Komunalnej i Mieszkaniowej.

**Poziomo:** 1) Chroni przed deszczem lub słońcem, 3) rodzaj łodzi, 5) rodzaj nabiału, 7) zatyka butelkę, 8) pasza dla konia, 10) zwierzę domowe, 11) choroba dróg oddechowych, 13) określenie typu francuskiego lekkoducha, 15) ptak z rodziny kruków, 17) ozdoba część rośliny, 19) urządzenie kolejowe, 20) określona praca wykonana w pewnym terminie, 22) inaczej kruca, 23) kolorowy robotnik w Chinach, 24) stary ceny przedmiot, 25) ptak.

**Pionowo:** 1) stawonóg snujący nić, 2) lina służąca do chwytania koni i bawołów używana w Ameryce, 3) półwysep leżący między morzem Żółtym i Japońskim, 4) cienki papier odbijający pisma, 5) roślina wydzielająca mocny zapach, środek rozgrzewający i wzmacniający, 6) zawieszka się na ścianach, 7) siedziba „Mazowsza”, 9) warzywo, 12) skrót jednego z ministrów, 14) ptak o pięknym, kolorowym ogonie, 15) może być jutowy lub papierowy, 16) miękka, błyszcząca tkanina, 17) zwierzę hodowlane, 18) kuchenne, 21) zbiór map, 22) sknera, duszgroz.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 18.

**Poziomo:** 1) miliarder, 6) ryps, 8) słup, 9) ataki, 10) Au, 11) WR, 12) akces, 14) Yeti, 15) piec, 17) atmosfera.  
**Pionowo:** 1) margaryna, 2) lipa, 3) ar, 4) doki, 5) reperacja, 7) stoki, 8) sklep, 12) atom, 13) siwe, 16) as.

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Henryka Brdek, Tarchały Wielkie,
- 2) Stanisława Deimatowa z Bolesławca,
- 3) Kazimierz Kłyk z Warszawy,
- 4) Barbara Forsz z Przemysła,
- 5) Marian Rojek z Dąbrowy Górniczej,
- 6) Henryk Pański z Rawy,
- 7) Lucja Wesoła ze Stargardu,
- 8) Jolanta Haszel z Sosnowca,
- 9) Anna Chromik z Zych-

cic, 10) Józef Pilarski z Warty, 11) Jerzy Szmikowski z Częstochowy, 12) Anna Mazur z Czechowic, 13) Jadwiga Nowak z Gdańska, 14) Franciszek Gdaniec z Bytomia, 15) Włodzimierz Bylebył z Świebodzina, 16) Wacław Jaszczuk z Hrubieszowa, 17) Dionizy Ściaga z Dąbowa, 18) Marek Górny z Łuszkowa, 19) Anna Kierzyńska z Maszewa, 20) Eugeniusz Małecki z Kalisza.

### ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NR 20 BRZMI:

„UCZCIJ DZIEŃ MATKI”.

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Henryk Domagała z Zawiercia,
- 2) Halina Piłat z PGR Myśluborki,
- 3) Antonina Turska z Lisowa,
- 4) Jadwiga Młynarczyk z Wrocławia,
- 5) Barbara Czerska z Elbląga,
- 6) Wacława Smiechowska z Wrocławia,
- 7) Czestawa Murawska z Gawina,
- 8) Tadeusz Smejda z Tomaszowa Maz.,
- 9) Halina Ogódek z Czeladzi,
- 10) Maria Kawa z Lubina Legnickiego,
- 11) Maria Jasińska z Opola,
- 12) Otylia Zajac z Odechowa,
- 13) Marian Gendaszek ze Szczecina,
- 14) Krystyna Wieczorek z Zabrze,
- 15) Monika Chęć z Raciborza,
- 16) Halina Chałupka z Olesna,
- 17) Kazimiera Dzikowska ze Sternalic,
- 18) Anieła Lesik z Bytomia,
- 19) Adam Baczar z Odrzykonja,
- 20) Zbigniew Kaminski z Otwocka.

**Dyrekcja TECHNIKUM I SZKOŁY RZEMIOSŁ BUDOWLANYCH we Wrocławiu, ul. Tęczowa 60**

ogłasza wpisy do: klasy wstępnej 3-letniego Technikum Budowlanego klasy pierwszej 5-letniego Technikum Drogowego, 1 klas pierwszych 3-letniej Szkoły Rzemiosł Budowlanych. Warunkiem przyjęcia do Technikum Drogowego i Szkoły Rzemiosł Budowlanych jest ukończenie 7 klas szkoły podstawowej. Natomiast do klasy wstępnej Technikum Budowlanego — ukończenie 9 klas szkoły ogólnokształcącej. Blizszych informacji udziela sekretariat Szkoły Wrocław, ul. Tęczowa 60, III p., telefon 58-03.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96 oddział w Krakowie, Skarbowa 4 oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 5 każdego miesiąca.

Redakcja: Zespół Wydawca, Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wnoszą: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1931 000.

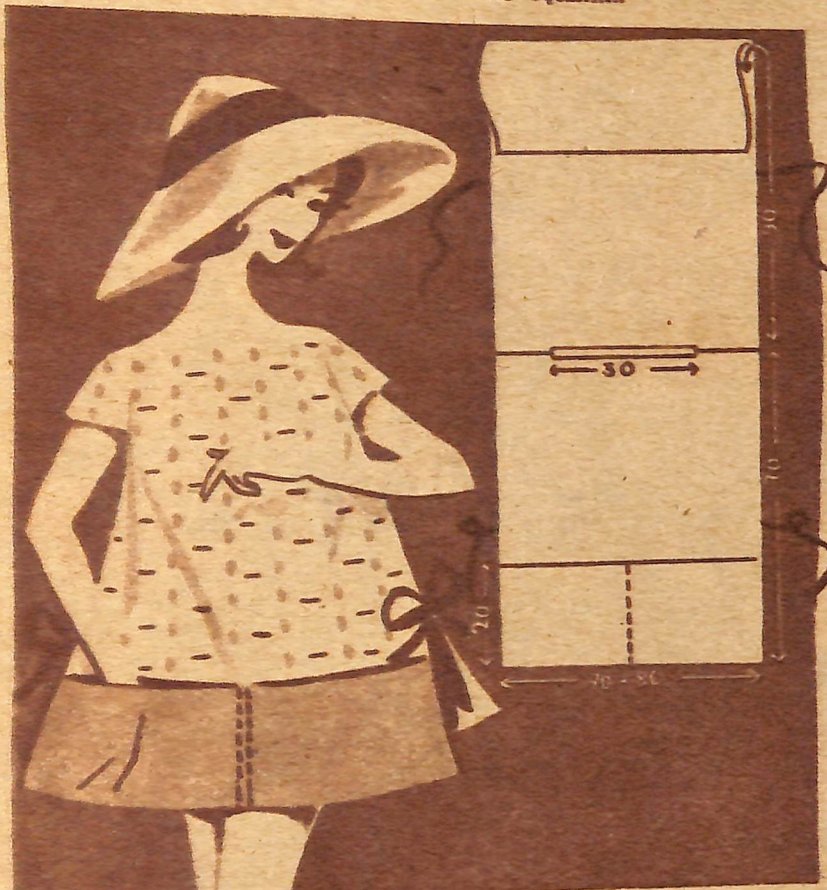
Zamówienia i wpłaty przyjmują: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH” Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nr 1 zł.

-Rekopisów nie zamówionycy redakcja nie zwraca

Szeroka kolista peleryna, sięga do bioder, ale może sięgać do połowy uda, względnie za kolana. Przy dłuższych konieczne są z boków rozporki na ramiona. Wykonując pelerynkę z materiału w pasy bierzemy 2 dowolne długości materiału, jeżeli natomiast wykonujemy ją z gładkiego materiału lub materiału w rzucik wycinamy 2 ćwierćkola według podanego kroju, zeszywamy boki podwijamy dół, górę marszczymy lub układamy w fałdki do pożądanego obwodu, przyszywamy plisę z podwójnie złożonego materiału, szerokości od 6 do 7 cm. Na pelerynkę z prostych części potrzeba 1 m 80 cm., natomiast na kolistą pelerynkę 2 m. 15 cm. metrowej szerokości kretonu.

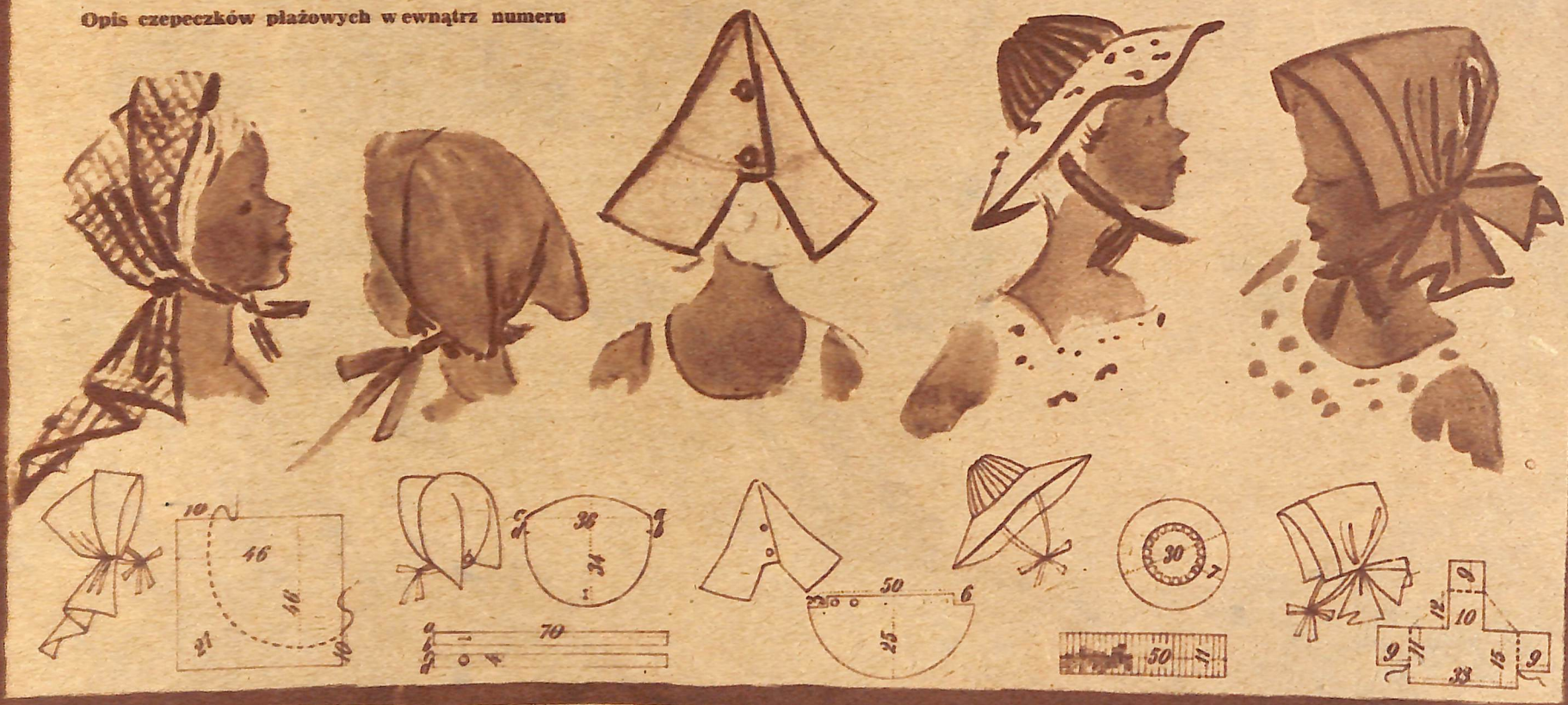
Jeśli chcemy być bardzo praktyczne, wykonujemy plisę na obwód pasa, z wewnętrznej strony robimy pionową dziurkę, przez którą wciągamy szeroką gumkę, zaostrzoną z jednego końca w петельkę, z drugiego końca w guzik, drugi guzik przyszywamy nieco dalej i w ten sposób możemy regulować obwód - tak uszyta pelerynkę możemy nosić jako spódniczkę.

Wygodna bluzka plażowa b. łatwa do uszycia, swoim krojem umożliwia swobodne poruszanie się. Dwie ogromne kieszenie są wygodnym schowkiem na wszystkie drobnostki potrzebne na plaży. Krój jest bardzo prosty. Bierzymy 1 m 80 cm. barwnego dwustronnego płótna, przecinamy 30 cm. otwór na głowę i wykańczamy. W tylnej części podwijamy dół na 20 cm i podszywamy. Z przodu wywijamy 20 cm na zewnątrz zakładamy brzeg do środka, przestębnujemy boki i przez środek (pionowo) i w ten sposób powstają kieszenie. Z boków przyszywamy po dwie tasiemki. Kieszenie możemy wykonać z innego materiału, względnie jeżeli szyjemy z jednostronnego kretonu, odcinamy część przeznaczoną na kieszenie i przyszywamy prawą stronę na wierzch. Bluzkę tę można wykonać z dwóch barwnych froterowych ręczników. Ręczniki zeszywamy na ramionach, pozostawiając otwór na głowę. Dalej postępujemy jak wyżej. Bluzka wykonana z ręczników płasko złożona na piasku służy jako prześcieradło kąpielowe. Bluzkę po urlopie można rozpruć i znowu używać jako ręczniki.



# Na plażę

Opis czepeków plażowych wewnątrz numeru





Z MALARSTWA FRANCUSKIEGO

**Auguste Renoir: Śniadanie**